Nr. 5 (49). W Krakowie, w maju 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

Rocznica 3. Maja.

Zawsze świetlana, zawsze czcią otoczona, zawsze mówiąca do serca i sumienia, zawsze uroczysta. Obchodzimy ją z radością, bo przypomina najpiękniejszą chwilę dziejów.

Psie Pole, Grunwald, Kirchholm, Kluszyn, Chocim, Wiedeń, były orężnemi zwycięstwami nieprzyjaciela, konstytucya 3. Maja była moralnem zwycięstwem własnych błędów.

Dzielny naród, który wywalczył tamte, ale dzielniejszy przez to, że dokonał zwycięstwa nad samym sobą — bo siebie zwyciężyć, jest największem zwycięstwem.

Szczycimy się słusznie 3. Maja, ale czy to wystarcza? Czy z obchodów rocznic narodowych czerpiemy należycie naukę dla siebie i przyszłości? czy ten 3. Maj jest dla nas wzorem, przykładem? czy spełniamy to, co nam testamentem spełniać przekazał, gdy go grzebały Moskwa z Targowicą?

Nie było w dziejach przykładu, by tak dobrowolnie, z poczucia miłości Ojczyzny, wyrzekano się praw, przywilejów, własnych korzyści, jak to czyniła szlachta polska, konstytucyę 3. Maja tworząc, z radością ogłaszając.

Ona odziedziczone prawa i przywileje rzuciła na ofiarę dla dobra publicznego, a my dziś dobro publiczne wynosimy na targowisko sporów i szacherek wyborczych; my dziś dobro publiczne szarpiemy na żer osobistych, wybujałych pychą ambicyj, które objawiają rozmaici kandydaci do naczelnych stanowisk, dostojeństw.

Żarłoczny głód zyskownych, czy tylko próżność głaskających posad, zaspakaja się na koszt sprawy publicznej.

Szlachta polska oddała dobru powszechnemu swe znaczenie społeczne, poświęciła swoje przywileje; ze stanowiska po nad narodem, zestąpiła w naród. My dziś w gonitwie po wyniesienie się nad drugich, idziem na wyścigi.

A toć to faryzeim bić czołem przed 3. Maja, wielbić go słowem i pieśnią, a urągać mu czynem.

Szlachta polska wyciągnęła dłoń bratnią do mieszczaństwa, ojcowską do ludu i złączył się naród miłością, sprzągł się w jedną siłę, zawarł w jednym obozie i jeden nad sobą rozwiesił sztandar: z godłem Ojczyzny.

A dziś rozbijamy się na partye i partyjki, na stronnictwa nie z potrzeby politycznej, czy społecznej tworzone, jeno dla kaprysu, czy dla ambicyj jednostek, agitacyą sztuczną i krzykactwem sklejane.

W miejsce miłości, jedności, harmonii — krzyk zawiści partyjnej; nie wyciągają się dłonie do uścisku bratniego, jeno zaciskają się nienawiścią pięści, by kułakiem godzić w pierś przeciwnika.

Targowica w nas wsiąkła, nie konstytucya 3. Maja! Targowica wyrosła z pychy, brudnej chciwości i zaślepionego przesądu. Czy dziś nie pełzają te gady pośród nas? Czy Targowicka trucizna nie wsiąka w mózgi i serca nasze!?

Targowicę ówczesną piastowała Katarzyna wszetecznica, dzisiejszą piastuje wszetecznictwo nieokiełzanego egoizmu jednostek, osłabienie poczucia moralnego, rozluźnienie sumienia narodowego.

Czerwony sztandar, wiejący nad tłumem, piejącym kłamliwą pieśń o katach, których nie było i nie ma; sztandar wykrojony z łachmanów kosmopolitycznego bałamuctwa, czy oszustwa, to na ziemi polskiej także niby Targowica.

Byli słabi, lękliwi, co ulękli się knuta i akces do Targowicy czynili. Historya im nie wybaczyła. A dziś wybaczamy tym, co węszą, gdzie zysk większy i z jednego stronnictwa przechodzą do drugiego, a gdy w drugiem nie zwęszyli nadziei pozyskania dostojnego stanowiska, gonią do trzeciego. Zmieniają przekonania polityczne, jak rękawiczki i... powierzamy im dostojeństwa narodowe.

Terrorem walczyła Targowica, terrorem walczą dziś niektóre stronnictwa, lub zemstą.

Więc smutno brzmi w uszach wspaniały głos dzwonu Zygmuntowskiego w rocznicę 3 Maja, bo życie dzisiejsze takie, że lęk zbiera, aby ten Zygmunt nie zadzwonił nam na pogrzeb wiary w lepszą przyszłość.

Dzisiejszych polityków robota, to nie budowa lepszej przyszłości narodu, jeno przyspasabianie najstraszniejszego z rozbiorów, bo rozbioru narodu.

Państwo polskie rozebrali sąsiedzi, ale został żywy, jednolity, niepodzielony naród. Dziś dokonywamy sami na sobie rozbioru narodu, rozbijając go na kilkanaście stronnictw.

Takiej wylęgarni stronnictw, jaka wytworzyła, się u nas, nie ma w żadnym kraju europejskim. Niemcy mają w sobie zapęd do rozbijania się na stronnictwa, ale ten zapęd pochodzi z innej pobudki.

Niemcy, wychowani i wyrośli śród długowiecznego partykularyzmu politycznego, w granicach rozlicznych organizmów państwowych, mogli byli uledz tym wływom politycznym, działającym na psychiczny rozwój narodu. Do tego natura niemiecka, do tworzenia teoryi skłonna, w teoryach i teorematach rozmiłowana, nasuwa Niemcowi ciągłą pokusę do narzucania różnych pomysłów teoretycznych polityce.

Wolno bawić się w taką politykę narodom silnym, niepodległym, ale nie nam rozbitkom, których jeno czysta, bezinteresowna, rozumną, a wytrwała praca dla dobra ojczyzny, ocalić może. Praktyka zgodnej harmonijnej pracy, a nie teorya haseł politycznych.

Epidemia politykowania zatruwa już młodzież, nie tylko akademicką, ale nawet i gimnazyalną i odwodzi ją od pracy, od obowiązku, a skrzywia umysłowy i moralny jej rozwój. Karłowacieje młode pokolenie moralnie i umysłowo, tą gorączką politykowania trawione.

Rozbiła się nawa państwa polskiego na skale grzechów narodowych, popełnianych od czasów elekcyjnych. Te grzechy popełniała wówczas szlachta, a dziś popełnia je i mieszczaństwo i lud miejski i wiejski.

Kłótliwość, niesforność, rozbujałość indywidualizmów, wygórowana, samolubna ambicya i pycha jednostek, poniewieranie autorytetu, a pchanie się wszystkich na czoło do obejmowania komendy, unikanie zaś pracy i stanowiska w szeregu; gonitwa o *„panis bene merentium“*, zanim się nań jeszcze zasłużyło; to wszystko snuje się błotnistą falą przez ostatnie dwa wieki niepodległości naszej, a dziś rozlewa się w bezbrzeżne trzęsawisko.

Urządzaliśmy rokosze, zawiązywaliśmy konfederacye, zrywali sejmy, wielbili „złotą wolność“, dobywali wzajem szabel na siebie, a tymczasem swobodnie wyrastał potwór pruski na własnym naszym zagonie i rozwierał paszczę na nas; ostrzyło noże hajdamactwo na pierś naszą, Moskwa kuła okowy.

Dziś politykujemy, kłócimy się, urządzamy potrzebne i niepotrzebne wiece, tworzymy co chwilę nowe stronnictwo, a tymczasem zalewa nas żywioł obcy coraz groźniej, coraz zuchwalej i to na tym kęsie starej Polski, gdzie mamy swobodę gospodarzy.

Już pod Wawel podsuwa się kapitał pruski, pracownik pruski, duch pruski, a na wschodzie hajdamactwo zaczyna sposobić drugi Humań.

A my.... tylko się kłócimy!

Nil desperandum! powtórzyć trzeba za Kołłątajem. Ginie tylko naród nikczemny, a myśmy nie nikczemni, tylko lekkomyślni. Miejmy wiarę, że zjawi się jakiś Ignacy Potocki, jakiś Stanisław Małachowski, jakiś nowy Kołłątaj i jak tamci przywiedli szlachtę do upamiętania i stworzyli w dziejach wielki dzień 3 Maja, tak ci nowi otrzeźwią cały naród i będzie nowy 3 Maja, ale już bez Targowicy i Katarzyny i bez zdrady pruskiej, *Nil desperandum!*

Cz. P.

Rosyanie w Galicyi.

W poprzednim numerze (z kwietnia) umieściliśmy notatkę: „Kłamstwa moskiewskie“, a w niej przytoczyli bezgranicznie kłamliwą skargę hr. Bobrińskiego, wypisaną w liście do Timesa londyńskiego, skargę na srogi ucisk Rosyan w Galicyi i na przerażające gnębienie prawosławia. A ucisku tego i tego prześladowania dopuszczają się Polacy!

Powtarzamy dziś, że niczem przewrotność Fryderyka II, niczem kłamstwa Iwana Groźnego, niczem oszustwa najnikczemniejszych krętactw politycznych, wszelkich epok dziejowych, wszelkich rozbójniczych, czy złodziejskich aktów dyplomatycznych, w porównaniu z bezczelnością hr. Bobrińskiego, głównego przewódcy nacyonałów rosyjskich.

Dziś obszerniej zajmiemy się tą sprawą, skoro odezwały się odpowiedzi na oskarżenia hr. Bobrińskiego.

W liście swym do Timesa zaczął hr. Bobriński od wykazów statystycznych, w których twierdzi, że w Galicyi i w północnych Węgrzech są cztery miliony Rosyan, wyznających tę samą religię prawosławną co Rosyanie, Serbowie, Bułgarzy, chociaż podlegają papieżowi. W ślad za tem opowiada oskarżyciel, że Polacy w krwawej walce dążą do opolszczenia Rosyan od r. 1340 i odebrania im wiary prawosławnej.

Najstraszniejszy ucisk Rosyan rozpoczął się po r. 1866. Oto własne słowa hr. Bobrińskiego:

„Po bitwie pod Sadową w r. 1866 Galicya dostała się pod rządy wyłącznie polskie. I w tej

nowej Polsce cała obłuda starej Polski odrodziła się ze zdwojoną siłą. Tolerancyjną konstytucyę austryacką depce się nogami, rosyjskie szkoły, nawet zupełnie prywatne(!) są prześladowane. Rosyjskie książki konfiskuje się. Chłopców, przychwytanych na czytaniu autorów rosyjskich, wypędza się z gimnazyów. Podczas wyborów, czy to parlamentarnych, czy krajowych, rosyjskich wyborców albo wprost bagnetami nie dopuszcza się do urn, albo też fałszuje się wyniki wyborów. „Wybory galicyjskie“ stały się przysłowionemi w Austryi“.

„W religijnych sprawach położenie Rosyan jest jeszcze gorsze. Jakiś sobie eksoficer kawaleryi, graf Szeptycki, został powołany na tron metropolity Galicyi i robi wszystko, co może, aby spolonizować i zromanizować swoją trzodę, dla której okazał się on nie pasterzem, lecz wilkiem. Unickich księży, którzy pozostają wiernymi dawnej, tak przez lud ukochanej liturgii, prześladuje się srodze. Nowe obrządki i ceremonie, nienawistne ludowi, wprowadza się w zwyczaj, a celibat narzuca się duchowieństwu siłą. Hr. Szeptycki pozostaje w zupełności pod wpływem Jezuitów, którzy są teraz wyłącznie panami kościoła unickiego. Im też powierzono wychowanie przyszłych księży“.

„Ale, jak powiada przysłowie angielskie — najciemniejsza nawet chmura ma swoje srebrne podszycie. Polityka ta otworzyła oczy setkom tysięcy unitów, którzy teraz dobrze widzą, że jedynym sposobem ocalenia przepięknej liturgii wschodniej i tradycyi cerkiewnej, jest rozerwanie tego łańcucha, jakim, dzięki gwałtom i oszustwom, przykuto ich do Rzymu i Jezuitów. Wieś za wsią, do ostatniego mieszkańca, oświadcza, że wyrzeka się unii i wraca na łono prawosławia.“

Następnie przytacza hr. Bobriński nazwy kilku wsi, w których bagnetami i więzieniem miano przeszkadzać w przejściu na prawosławie. Rzecz dziwnie nie logiczna. Na wstępie twierdził, że w Galicyi są prawosławni Rosyanie, a teraz opowiada o przechodzeniu na prawosławie.

Dalej twierdzi hr. Bobriński, że wszyscy księża prawosławni siedzą w więzieniu, że włościanom prawosławnym sprzedano bydło, i zabrano w zimie ciepłą odzież, gdy ogromnych kar pieniężnych nie mieli z czego zapłacić.

Odpowiedź na to niesłychane kłamstwo „patryoty rosyjskiego „zamieściła urzędowa *Gazeta Lwowska*, stwierdzając, zgodnie z oczywistą prawdą, że w Galicyi nigdy żadnych Rosyan nie było i że od czasu przyjęcia unii, więc od przeszło lat stu pięćdziesięciu, nie było także nigdy żadnych prawosławnych.

Odpowiedź ta rozwścieczliła wydawany we Lwowie organ grafa Bobrińskiego *Prikarpatskaja Ruś*, która w groźbach swych, miotanych pod adresem rządu, Austryi, a przedewszystkiem namiestnika Bobrzyńskiego, posunęła się tak daleko, że aż zagroziła mu powtórzeniem losu hr. Potockiego. Artykuły, które wypisuje ten dziennik, są teraz tego rodzaju, że prokuratorya konfiskuje je jeden po drugim. Wszystko zaś za to, że rząd austryacki nie chce uznać narodowości rosyjskiej w Galicyi, której tu nie było i niema, a którąby Moskale koniecznie utworzyć chcieli, z pomocą swych płatnych agentów, zwerbowanych śród sprzedajnych, spodlonych, zdradzających swój naród, Rusinów.

Przez czterema laty rozpoczął graf Bobriński najazdy na Galicyę, pozyskawszy owych agentów. Agitacya rosyjska i prawosławna, wmawianie w lud, że Rusin, a Rosyanin, to jedno i toż samo, zohydzanie cerkwi unickiej, to wszystko takie w ostatnich latach przybierać zaczęło rozmiary, że w żadnem państwie, żaden rząd, przy największej pobłażliwości, cierpiećby tego nie mógł.

Czyż może austryacki rząd obojętnie spoglądać, na wyzyskiwanie ciemnoty ludu ruskiego w pewnych okolicach, gdzie przez zręczne skręcenie wyrazu „ruski“ wpaja się przekonanie o tożsamości Rusinów z Rosyanami? Czyż może zezwalać na zakładanie szkół, z rosyjskim wykładowym językiem, wywożenie chłopców i dziewcząt do rosyjskich zakładów wychowawczych rządowych — organizowanie, na koszt rządu rosyjskiego, pielgrzymek ciemnych i próżnujących chłopów do Ławry Poczajowskiej, gdzie im w głowy nieoświecone nakładają swoje ideje rozmaite mnichy prawosławne, w rodzaju osławionego Heliodora. Szerzenie korupcyi wśród ludu, jawna propaganda prawosławia, a wreszcie systematycznie uprawiane szpiegostwo wojskowe i polityczne, jak o tem świadczą mnożące się w sferach „Rosyan“ galicyjskich aresztowania, pod zarzutem właśnie tej zbrodni, oto sposoby, jakich używa polityka rosyjska, celem przygotowania sobie w Galicyi wschodniej gruntu do urzeczywistnienia, przy sprzyjającej sposobności, swoich dalszych zamiarów.

Żadne państwo, które nie zatraciło jeszcze całkowicie instynktu samozachowawczego, nie mogłoby znieść spokojnie takiego gospodarowania „zaprzyjaźnionego“ sąsiada na swoim obszarze. Każde państwo musiałoby się bronić, wszystkimi środkami, przeciw takiemu podkopywaniu się pod jego fundamenty, przeciw tak niebezpiecznemu wichrzeniu.

Te konieczne akty samoobrony państwa na gruncie wschodnio-galicyjskim, znacznie nawet słabsze, niż to z wielkości niebezpieczeństwa wynikać powinno, tłomaczy nacyonalistyczna i rządowa prasa rosyjska, z właściwą sobie bizantyńską perfidyą, jako „prześladowanie Rosyan“ i ich prawosławia przez Austryę. Głosom tym wtóruje usilnie miejscowa galicyjska prasa „rosyjska“.

Ale jedna i druga, również i skarga hr. Bobrińskiego, nie przyznają się do tego, że to „prześladowanie“ prawosławia istnieje dopiero od roku w Galicyi i to o tyle, że rząd rosyjski przysłał do Galicyi trzech popów prawosławnych, którzy odprawiwszy kilkanaście mszy w chatach chłopskich, powędrowali rychło do więzienia, pod zarzutem szpiegostwa, naruszenia rozmaitych ustaw admistracyjnych, i t. p.

Na kłamstwa hr. Bobrińskiego odpowiedział Rusin p. Stepankowski sprostowaniem, które *Times* umieścił. Oto, co pisze Rusin z Galicyi do redaktora *Timesa:*

„Panie! Niechaj mi będzie wolno, jako Rusinowi, wypowiedzieć parę słów, z powodu listu hr. Bobrińskiego z dnia 10 b. m. „O religijnem prześladowaniu w Galicyi“. Muszę wyznać, że byłem zdziwiony, zobaczywszy list ten na łamach pisma Pańskiego O jakich Rosyanach mówi hr. Bobriński“?

„Niema Rosyan w Galicyi. Na jakie prześladowanie języka skarży się hr. Bobriński? Niema języka rosyjskiego w Galicyi. Hr. Bobriński wyzyskuje podobieństwo wyrazów „Rusin“ (Roosyn-Ruthenian) i „Rosyanin“ (Russian), i w ten sposób stara się wprowadzić w błąd publiczność angielską“.

„W jaki sposób ośmiela się on mówić o naszym historycznym kościele, jako o intrydze Jezuitów? Co za bezczelność znieważać publicznie naszego metropolitę hr. Szeptyckiego, wielkiego ruskiego patryotę, do którego jesteśmy wszyscy nadzwyczaj przywiązani“.

„W liście hr. Bobrińskiego niema ani słowa prawdy. Ani jeden duchowny prawosławny nie siedzi w więzieniu, przynajmniej za swe przekonania religijne. Zresztą w Galicyi jest zaledwie paru duchownych prawosławnych“.

„Nigdy też policya, w ostatnich latach, nie miała powodu wkraczać w sprawy wyznaniowe. A jeżeli Rusini doznają może lekceważenia ze

---

W marcu i kwietniu 1863.

(Urywek z pamiętnika, spisanego w roku 1869, dosłownie przytoczony).

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz o świcie puszczamy się w drogę i szczęśliwie dojeżdżamy do dworu w Kobylanach Fiakier, widząc kręcących się żołnierzy koło dworu, zapytuje dokąd jechać.

— Jedź śmiało, prosto przed ganek.

Zajeżdżamy, stajemy — rzucam okiem na prawo i lewo, około gazonu chodzi jakaś dama z kapitanem piechoty austryackiej. Lokaj ukazał się na ganku.

— Państwo w domu?

— Pani przy gazonie, a pan w ogrodzie.

Zeskoczyliśmy z wózka, a nim pani domu zbliżyła się by spytać kto przyjechał, już byłem przy niej i po ukłonie, jakby oddawna znany, całuję ją w rękę i głośno, głosem pewnym a wesołym odzywam się:

— Cioteczka nas nie poznaje? A czyż to się godzi tak zapominać siostrzeńca! A wszakże to ja Franuś Łazarski. Ojciec w kilku listach gniewa się na mnie, że już od roku u cioci nie byłem. Skorzystałem z dnia pogodnego, z wiosny i wpadam do wujostwa na chwilę. A sprawiłem też miłą niespodziankę wujostwu. Wszak ciocia pamięta pana Ignacego Krajewskiego, który tak uprzyjemniał towarzystwo nasze w Krakowie. Na wstępie oświadczam, iż zapraszamy się na obiad, a jeżeli jest jeszcze stary Piotr, kucharz, to i na herbacie zostaniemy, bo pamiętam, że wyborne wyrabia precliki.

Zalana tym słów potokiem pani domu, wypatrzyła się zrazu osłupiałym wzrokiem na nas, sądząc, że jakiś szaleniec ją napadł, gdyż ani mnie, ani Grottgera nigdy w życiu nie widziała i ja jej wcale nie znałem. Na szczęście kapitan odezwał się, że nie chce przeszkadzać w powitaniu familijnem i odszedł, a wówczas wyjaśniłem pani M rzecz całą.

Wkrótce i pan M nadszedł i śmialiśmy się we czworo z tej sceny. Pana M. także przedtem nie znaliśmy.

Jako kuzyni, byliśmy zupełnie bezpieczni, zwłaszcza, żeśmy się ubrali w strój tak zwany „francuski“ — mundurki pochowali w zawiniątka, a na żądanie kapitana, okazali karty legitymacyjne.

Po herbacie położyliśmy się wygodnie — a po północy ekonom obudził nas i przeprowadził do lasu, gdzie zbierał się nasz oddział.

II.

W głębi lasu odzywa się głos:

— Stój, kto idzie — i bagnet błysnął nam przy piersi.

Myślałem, że mi dusza wyskoczy z radości na widok broni w ręku naszem, na głos polskiego hasła.

— Swój bracie, gdzie naczelnik?

— A, to ty poruczniku! Myśleliśmy, że cię nie puszczą już do nas.

— E, gdyby na łańcuchu przykuli, jeszczebym się im wyrwał.

— Naczelnik niedaleko. Dwadzieścia kroków prosto, potem trzydzieści na prawo, a potem znowu prosto po ścieżce.

Idziemy w kierunku wskazanym i wnet staję przed naczelnikiem.

— Cieszę się, że pan jesteś, bałem się o pana tem bardziej, że mi potrzeba adjutanta. Proszę zaraz wybrać sobie konia i objąć służbę.

Grottger został oficerem rezerwowym.

Podwójnie ucieszony, wpadam do obozu i niewiem, co robić, czy witać się z kolegami, czy broń oglądać, pieścić się z nią — ściskać, czy konia wybierać.

Bywają w życiu ludzkiem chwile, szczególnie dla osób wrażliwych, a żyjących bardziej wyobrażnia niż rzeczywistością, więcej fantazyą niż refleksyą, chwile takie, których opisać niepodobna, jedynie tylko w dźwięki muzyki przelać by się dały. Chwile to jakiegoś uroku, zapomnienia, upojenia, szału, w których pierś staje się harfą Eola, gdzie same wrażenia się rozgrywają i głuszą głos woli, rozwagi.

Wyobrażam sobie, że wygnaniec tak się wita po długich latach z opuszczoną żoną i dziećmi, jak ja witałem się z obozem, a jak radośnie szedłem do ołtarza, by ukochaną mi nazwać żoną swoją tak wszedłem w obóz.

Bodaj to zawsze mieć lat 19! Teraz:

...Tylko uschły listek z wieńca,
Tylko echo z dum młodzieńca.

Życie dla człowieka, czem woda dla żelaza: zjada rdzą!

Cały oddział rozsypany w grupach po lesie, malowniczy przedstawiał widok. Tu rusznikarze czyszczą, porządkują broń, którą odziedziczyliśmy zakopaną przez Grekowicza, po przegranej jego pod Szklarami; obok nabijają kosy i groty na lance, w pobliżu rozłożył się porucznik Paleczek taborem, objąwszy furjerstwo oddziału. W dali konie poprzywiązywane do drzew skubią siano — a gwar wesoły na okół i piosenka się rozlega i żartami stroi się rozmowa.

Na wzgórku niewielkim rozłożyli się: rotmistrz Mirecki, major Wierzbiński, lekarz pułkowy dr. Orłowski i dwóch młodych ludzi, nieznanych mi dotąd. Byli to: Aleksander Nęcki i Wojciechowski. Pierwszy, uczeń z Cuneo, objął funkcye płatnika i reprezentował niejako kancelaryę pułkową, drugi syn emigranta, z matki Francuski, nie umiejący nawet po polsku, uczeń szkoły dróg i mostów, był jakoby inżynierem i zarazem adjutantem Wierzbińskiego. Obaj przezacni chłopcy. Nęcki serdeczny, czuły, miał w sobie coś kobiecego. Wojcie-

strony magnatów polskich, to Rosyanie nie powinni się nawet odzywać, gdyż naród nasz pod rządem rosyjskim na prawdę cierpi, na Ukrainie, gdzie nawet Pismo Święte, drukowane w naszym języku, surowo zostało zabronione przez przyjaciół hr. Bobrińskiego".

„Kończąc ten list, pragnę wyrazić jedynie to samo „pium desiderium", jakie wyraził w swoim liście hr. Bobriński: „Niechaj jaki pisarz angielski przybędzie do Galicyi i do Węgier, by osobiście się przekonał o istotnym stanie rzeczy, a przekona się, że lud ruski, grecko-katolicki, którego religia „unicka" jest jego historyczną religią, walczy mężnie o polepszenie swego losu i nie zasługuje na niechęć prasy angielskiej, na jaką hr. Bobriński pragnie go narazić".

„Racz pan przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

37 Sinclair-road W. *V. Stepankowski*".

W ślad zatem sprostowaniem, otrzymał *Times* ponowne, skreślone przez Fr. Rawitę Gawrońskiego, prezesa Tow. dziennikarzy polskich.

To sprostowanie, rozesłane prasie europejskiej w języku francuskim, jako „*Reponse a la lettre du comte Wladimir Bobrinsky i t. d.* przytaczamy w całości, w przekładzie najwierniejszym:

„Panie Redaktorze! List przesłany *Timesowi* przez hr. Bobrińskiego, nie zadziwił zbyt ani Polaków, ani też nikogo, kto zna wewnętrzne stosunki Austryi i Rosyi. Tak zwani ziomkowie hrabiego Bobrińskiego, mieszkający wraz z Polakami na przestrzeni Galicyi (w Austryi), mieliby być prześladowani przez nich w sposób barbarzyński dlatego tylko, że są Rosyanami i wyznają wiarę prawosławną. Wszakże hr. Bobriński odwołuje się do Europy z zaciętością i rozpaczą".

„Jaki jest cel tego odwołania się, zapyta bezstronny czytelnik. Co to są Rosyanie galicyjscy, o których świat dotychczas nie słyszał? Jak sobie wyjaśnić pojawienie się w Rosyi obrony religijnej tolerancyi (u sąsiadów, oczywiście), w tej Rosyi, która prześladuje, z okrucieństwem nie znanem w dziejach, wszystkie narody i religie w granicach swych dzierżaw, a sroży się przedewszystkiem przeciw Polakom, których biskupów rzymsko-katolickich traktuje jak zbrodniarzy, wyganiając ich z dyecezyj w głąb Rosyi i na Sybir! Karze ich tylko za to, że spełniają obowiązki swego urzędu".

„Są krwawe czyny rządu rosyjskiego, które naród polski wykazuje od lat wielu całemu światu cywilizowanemu. Kurya Rzymska może je poświadczyć".

„Ale my Polacy pojmujemy doskonale manewr hr. Bobrińskiego i jego utajone zamiary. Pozbawieni politycznej niezależności, nie mamy siły do obrony, mimo tego możemy odsłonić publicznie tajemne intrygi, które Rosya knuje, już od półtora wieku, jeszcze od owej chwili, gdy celem zbliżenia się do Europy zachodniej, rzuciła się na Polskę, dopuszczając się hańbiącego ją bezprawia".

„W Galicyi wcale nie ma Rosyan. Ambasador angielski w Wiedniu wiedziałby zapewno o nich, gdyby byli. We wschodniej Galicyi jest ludność wieśniacza, licząca trzy miliony, znana w historyi pod nazwą Rusinów, bliższa etnicznie Polakom, niż Rosyanom, a upierająca się przytem stanowczo i wytwale, że nie jest ani polską, ani rosyjską, tylko zupełnie odrębną ruską.

Co się tyczy prawdziwych Rosyan, to jest ich zaledwie kilka tysięcy, ale i to nie w Galicyi, jeno w sąsiedniej Bukowinie. Ale ci niestety nie są prawosławnymi, a jeżeli znajdzie się jakaś mała część prawosławnych, to należy ona do gromady emigrantów, uciekających z Rosyi, przed różnemi prześladowaniami.

To są istotne fakta, Panie Bobriński, a statystyka może je potwierdzić.

Pan Bobryński jest, jak wiemy, deputowanym do Dumy. Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że jest on tam, nie dla obrony interesów narodu rosyjskiego, ale dla popierania widoków, planów, projektów rządu i jego polityki zaczepnej. Jest on, jednem słowem tem, co nazywamy pospolicie agentem, prowokatorem politycznym. Umie stwarzać zamęt i wzniecać wewnętrzne fermenty; ale, dzięki swemu charakterowi przedstawiciela narodu, (wiemy jak ci przedstawiciele zostali wybrani — pokrywa w oczach Europy płaszczem gronostajowym uroczyste frazesy, działalność prowokatorską. Myśli zawsze o tem, jakby od prawdy odwracać spojrzenie.

Rzućmy okiem na ostatnią enuncyacyę hr. Bobrińskiego Piotr W. zniszczył partyarchat Rosyi. Katarzyna zniszczyła dobra kościoła prawosławnego; Mikołaj I., Aleksander II., Aleksander III., rzucili do więzienia setki tysięcy wiernych wyznawców starej wiary prawosławnej, wygnali ich setki tysięcy na Syberyę, zakazując im wykonywania, wiary i budowania świątyń. A dziś p. hrabia Bobriński ma śmiałość brać w obronę wiarę prawosławną, którą prześladują podobno w Austryi. I przez kogo jest ona prześladowaną? Przez Polaków obdartych, zelżonych, uciskanych, doprowadzanych do wycieńczenia! Zbyt to gorzka ironia. Tak zwani zaś Rosyanie, prześladowani w Galicyi przez Polaków, cieszą się temi samemi prawami co my, w życiu publicznem i prywatnem; mają przystęp do urzędów; mają stosunkowo liczbę wyższą niż my, szkół, a jeżeli nie mają uniwersytetu, to dlatego, że brak mu uczniów i profesorów w liczbie dostatecznej.

Przebiegła Niemka na tronie carów, Katarzyna II., starając się o zdobycie przeważnego wpływu, w Polsce, i osłabienie i zdezorganizowanie jej, dla tem łatwiejszego zdobycia, wytknęła zupełnie nową drogę polityce rosyjskiej, bo wzniecila wtedy w Polsce kwestyę dysydentów i oświadczyła, że bierze w obronę tych niby prześladowanych sekciarzy. Pod pozorem religijnej tolerancyi, wmieszała się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa, otoczyła je siecią nierozwikłanych intryg, zalała szpiegami tak, że w końcu owładając Polską weszła w związek z Europą. Umiała zręcznie obłąkać opinię europejską, za pośrednictwem stojących na jej żołdzie dzienników, stronnictw stworzonych za jej zachętą, agentów dyplomatycznych obcych mocarstw, których sama opłacała tajemnie. W ten sposób władczyni, która była niszczycielką nieprzejednaną religii i narodów, umiała zdobyć tytuł ich protektorki.

Polityka Katarzyny II. przybrała z czasem charakter panslawistyczny, nie w celu zbliżenia i pokojowego pojednania, ale w zamiarze panowania nad małymi narodami słowiańskimi, które Rosya zmieniła w uległe narzędzie swych celów świato władnych.

By zapewnić sobie pożyteczną przyjaźń, Rosya wspomaga tajnemi lub otwartemi subsydyami te ludy biedne i nieświadome. Biada temu, kto przeniknąłby i odkrył zamiary cesarskiej polityki. Polacy w ogóle, zwłaszcza w Galicyi, którzy mogą odkrywać w prasie intrygi rosyjskie, są przeszkodą szczególnie przykrą. Więc Rosya ucieka się przeciw nim do środków podjętych przez Katarzynę II. biorąc w obronę religię prawosławną i Rosyan, tam nawet, gdzie ich niema; kupując za pieniądze sumienie ludzkie tworząc w Austryi stronnictwo, które uznaje się za identyczne z Rosyanami z urodzenia, wzdycha do prawosławia, wytwarza zamęt i konfuzyę w polityce wewnętrznej austryackiej. Rząd austryacki, starając się w swym własnym interesie, sparaliżować te tajne intrygi, śledzi szpiegów

---

chowski przeciwnie: poważny, powolny — ale miły, towarzyski, bawił nas serdecznie swoją polszczyzną, bo gwałtem chciał mówić po polsku, chociaż własnego nazwiska wymówić nie umiał.

Zastałem też w obozie przyjaciela i kolegę z gimnazyum w Tarnowie, Antoniego Gettlicha. Zobaczyłem też chłopczyka może 12-letniego. Był to blondynek ładny, miły, dobrze ułożony, podobno syn kupca z Krakowa. Zwijał papierosy dla oficerów z taką gorliwością, jakby mu to największą sprawiało przyjemność. Chłopca tego odstawiono podobno z obozu do Krakowa, ale powtórnie uciekł do nas i nie chciał ustąpić z oddziału. Opowiadano mi o nim później, że gdy śród nieszczęśliwej bitwy pod Jaworznikiem, dostał się do niewoli, pułkownik Alenicz wziął go do swojej kwatery i zaprosiwszy na herbatę, zapytał:

— Pocóżeś poszedł do powstania?

— Żeby bić Moskali.

— A zabiłeś dużo Moskali?

— Niewiem ilu, ale strzelam celnie i kilkanaście razy palnąłem do nich.

— A teraz za to pójdziesz na Sybir.

— Wiem o tem i to mnie cieszy, bo Sybir to druga Polska — gdzie kości bohaterów.

— Zuch z ciebie malcki, ale lepiejby było, żebyś się uczył i do szkoły chodził.

— Byłem w szkole, ale uciekłem od rodziców i ze szkoły, bo każdy Polak powinien służyć ojczyźnie.

— A skąd ty jesteś?

— Z Krakowa.

Pułkownik Alenicz kazał malca odstawić do granicy i oddać władzom austryackim. Chłopczyna tak się tem obraził, że go nie uważają za jeńca wojennego, iż nie chciał siadać na wózek i dopiero związanego, przemocą odstawiono do Michałowie.

Nie ręczę za prawdziwość tego zdarzenia — jednak sądzę, że można w nie uwierzyć, gdyż opowiadali mi o tem świadkowie naoczni, a wiarogodni.

Gdy się rozpatruję i zapoznaję z naszymi kolegami, przychodzi Mossakowski i przedstawia mnie starszym oficerom, jako swego adjutanta. To mnie najwięcej cieszyło, że nie zostałem adjutantem dla tytułu, ale dla służby, bo byłem nim sam jeden.

Wnet też znalazłem sobie doskonałą klaczkę siwą, chociaż wielce niepokaźną. Zdrowa, silna, ujeżdżona, a spokojna, łagodna, pewnego kroku, wybornego kłusa. Znalazł się też zaraz ochotnik od kosynierów, który się podjął opieki nad moim koniem. Zwał się Piotruś.

Jak już wspomniałem, oddział nasz pomnożył się znacznie nowymi kolegami, a z dawnych ze szkoły wielu, w drodze wyłapanych, zabrakło. Stąd też trzeba było niemal na nowo organizować oddział, nowe tworzyć kompanje. Oficerowie zostali ze szkoły Skarzyńskiego.

Tą nową formacyą zajmował się energicznie major Wierzbiński i rotmistrz Miernicki *)

Kilka dni trwała organizacya i przygotowywanie broni, bo kłopotliwe, mozolne było to zajęcie, przy pomocy dwóch tylko rusznikarzy.

Życie obozowe dało mi się, w pierwszych dniach, dotkliwie bardzo uczuć. Żywności mieliśmy mało, a do tego tylko suchą, zimną. Chleb, suchary, trochę sera. Chleb na śniadanie, kawałek suchara na obiad, i chleb na kolacyę. Z okolicy dostarczano nam w dzbankach kawy, we faskach bigosu, po trosze wędlin, ale gdy przyszły te zapasy — tylu do nich było kandydatów, tak się dobijano do furyera, że uważałem za uchybiające dla siebie rozbijać się za kawałkiem mięsiwa, i zwykle, gdy już wszystkich obdzielono, zgłaszałem się po cząstkę dla siebie — ale oczywiście zapóźno, bo tylko suchara kawałek dostawało mi się w udziele.

Zwykle Nęcki zdobywał potem przysmaki i znosił je do mnie, a dotąd w usta nic nie wziął, dopóki większej części od niego nie przyjąłem.

Raz pamiętam, znajdowaliśmy się wszyscy, tak zwani sztabowcy, w pobliżu kompanii kosynierów, gdy przyniesiono dzban kawy. Porucznik Paleczek już bierze i mówi: „Będę też miał na wety dla sztabu" — gdy Mossakowski odzywa się:

— Proszę kieliszkami rozdzielić między kosynierów. Im wyższa inteligencya, tem więcej siły moralne karmią u niej ciało; prostaczkom potrzeba siły fizyczne podkarmiać.

Noce były przykre, oczywiście nieprzyzwyczajonym do spania na błocie, w kwietniu pod gołem niebem. Śniegi ledwie co stajały w lesie, błoto wszędzie, deszcz także dodał swoje, więc na noc zgarnywaliśmy liście do kupki, na to słaliśmy płaszcze, ja sobie brałem siodło pod głowę, a przykrywaliśmy się płaszczami. Zwykle kładliśmy się w pięciu. Dwa płaszcze służyły za prześcieradła dla wszystkich, a trzy za kołdry. — Brak pożywczego pokarmu i niewyspanie, sprawiały mi ogromne pragnienie. Rzecz dziwna, iż nie oswojony z wódką, której ani przedtem pić nie lubiłem, ani teraz nie pijam, w obozie miałem ogromny do niej pociąg, dopóki nie było ciepłego jedzenia. Wypijałem wódki często kwaterkę dziennie i nie doznałem najmniejszego zawrotu głowy. W nocy budziło mnie ze snu pragnienie wody i piłem jej bez miary, a gdy raz mi jej brakło, myślałem — że zginę z pragnienia. W pobliżu nikt jej nie miał — a trudno było budzić cały obóz, więc wołam Piotrusia i każę mu przynieść. Piotruś atoli błądził po lesie daremnie, nie znalazł źródła. Obiecywałem kosynierom pięć rubli za manierkę wody, a jednak daremnie, bo nie było

*) Dawny legionista węgierski z r. 1848 z armii jenerała Bema, szlachetnych rysów twarzy, bystrego oka, z brodą szpakowatą, ruchów żwawych, energicznych, wyglądał dzielnie, sympatycznie.

i **wytacza procesy prowokatorom. Jaka jest w tem wszystkiem wina Polaków?**

By doprowadzić do właściwej miary wystąpienie hrabiego Bobrińskiego, trzeba wyjaśnić jego istotne znaczenie. Oto ma ono z jednej strony, **zamącić śmiało opinię publiczną w Anglii, a z drugiej, ukryć pod kłamliwymi pozorami, cele i zamiary rządu rosyjskiego. Hrabia Bobriński jest w istocie naczelnikiem nieurzędowej agencyi prowokatorskiej, groźnej dla pokoju Europy swem mięszaniem się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa.** Innemi słowy, wszystko jest to ukrytym atakiem na nietykalność Austryi, usiłowaniem wywieranem szlachetnie rosyjskimi rublami, w celu siania zamętu i niezgody, osłabienia monarchii austryackiej, by opanować w odpowiedniej chwili część Turcyi, i przy tej samej sposobności posunąć własne granice ku Karpatom. Narodowe pretensye Rosyi w dzisiejszej Galicyi, mają tę samą wartość, co polskie, gdyby żądały oddania, naprzykład, Moskwy, gdyż na podstawie historycznego faktu z przed 300 lat, stolica Rosyi była podległa Polsce, a Żółkiewski przyprowadził królowi Zygmuntowi III., na pełny sejm narodowy carów moskiewskich w kajdanach.

Nie poruszajmy popiołów przeszłości, idźmy ku przyszłości tylko drogą sprawiedliwości i uczciwości. Dajemy tę radę hrabiemu Bobrińskiemu z dobrego serca. Dotąd niestety, nie naznacza on innego celu polityce, swojego rządu, prócz zniweczenia narodów obcych i obniżenia starej kultury polskiej dziesięcio wiekowej, do poziomu mongolskiego barbarzyństwa — zdobiąc się w oczach Europy aureolą tolerancyi i szlachetności. Nie mówny o sznurze w domu powieszonego!

Racz przyjąć, panie redaktorze, wyrazy mego poważania.

Fr. Rawita Gawroński
Prezydent Związku dziennikarzy polskich.

Bezczelność, przewrotność napiętnowane jedną i drugą odpowiedzią, kłamstwo udowodnione, ale to agitacyi nie powściągnie, dopóki z dotychczasową pobłażliwością będzie ją cierpiał rząd krajowy, a we Wiedniu z lekceważeniem na nią spoglądał.

Mowy ministrów spraw zagranicznych w Petersburgu i Wiedniu, potrącające o zawiązanie przyjaznych stosunków Austro-Węgier z Rosyą, nie mogą uprawniać Bobrińskich do rzucania zarzewia w granice Austryi, nie powinny rządowi wiedeńskiemu zasłaniać oczu na moskiewską siejbę w Galicyi.

A że ona jest, to nietylko widoczne u nas w kraju, ale i w Dumie rosyjskiej stwierdzone.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy rosyjskiej, zwrócił się do prezydenta „trudownik" z Litwy, poseł Bułat, z zapytaniem, gdzie są rachunki z 400 tysięcy rubli, przesłanych do Galicyi na szerzenie prawosławia?! — Zapytanie powyższe, które prasa rosyjska przemilczała zupełnie, uwidocznione jest w stenograficznym protokole dumskim. *„Rusłan"* zapowiada podanie dosłownego odpisu przemówienia posła Bułata.

Z siejby nienawiści i pożogi.

Pod takim tytułem umieszcza w Nrze 16 *Głos Polski*, tygodnik w Tarnopolu wychodzący, artykuł o Rusinach, przytoczony tu w całości:

„Ukraińcy, z tamtej strony oceanu Atlantyckiego, zalewają w ostatnich miesiącach wschodnią Galicyę niezliczoną ilością broszur, pism i gazet, których szpalty roją się wprost od zarzewia nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie i pełne są zjadliwych, złą wolą, jakimś dzikim i krwiożerczym instynktem kierowanych ataków, z gruntu fałszywych, które budzą grozę czelnością kreślenia stosunków w naszym kraju. Trzymają się w swej niecnej, krytym sztychem dokonywanej robocie, bardzo zręcznej taktyki, oto bowiem czego nie mogą cisnąć w rzesze swoje przez szpalty „Diła" — „Swobody" — „Hromadzkiego Hołosu", przemycają drogą wydawnictw amerykańskich, które swobodnie, jakby niosły jak najzdrowszą siejbę, niepowstrzymywane są tam, gdzie powinny uledz konfiskacie. Władze cenzuralne, które tak skrzętnie konfiskują pisma polskie, za niewinne nieraz uwagi i myśli, czyż nie wiedzą o tem, że setki, tysiące broszur z Ameryki zalewa kraj i niesie, między nieoświeconego a ciemnego chłopa ruskiego, w najfałszywszem zabarwieniu, stek zbrodniczych podżegań przeciw znienawidzonym „Lachom"?

„Podczas pobytu w powiecie husiatyńskim na wsi, wpadło w nasze ręce kilka takich broszur, z których bierzemy pierwszą z brzegu. Nosi tytuł: „Pieśni o Kanadzie i Austryi" — zebrał Teodor Fedyk. Wydanie trzecie (co też tych egzemplarzy się już rozeszło!), dokonane w roku 1911 przez ruską księgarnię w Winnipeg (w stanie Monitobie, w Kanadzie przyp. Red.).

„Zaznaczamy na wstępie, że ze względów cenzuralnych opuszczamy wszystkie miejsca drastyczne, świadomi tego, że uległyby konfiskacie prokuratorskiej, a podajemy jedynie miejsca lżejsze i nie tak silne, które może dadzą czytelnikom naszym pojęcie o tych, których nie przytaczamy.

„I tak na wstępie wpada w oko illustracya, przedstawiająca więzienie stanisławowskie na „Dąbrowie", „gdzie męczy się nasz narodowy bohater, Mirosław Siczynskij". Pomijamy chęć ośmieszenia naszych urządzeń kościelnych, pomijamy nędzne elokubracye, na temat takiego gnębienia Rusinów, że „krew naszych braci psy wypijają",— do „lżejszych" należy opowiadanie o biedaku, którego znienawidzony dziedzic przyjął na służbę za szóstkę (!) dziennie, przyczem ów Iwan w zimie na stanowisku wartownika zamarzł, a stąd rozmaite uwagi na temat pana i chłopa.

„Osobne „pieśni" poświęcił autor „herojowi" z 12-go kwietnia.

„Czytamy wśród innych zwrotek:

„A ty ruski chłopie ciemny
Nie miałeś opieki
Uwolnił Cię też od kata
Mirosław na wieki".

dalej:

„Sława tobie Mirosławie
Za wzniosły uczynek
Żeś się nie obawiał łożyć
Życie w pojedynek".

„Narzeka dalej autor na dolę Siczyńskiego i radzi się modlić do Boga, „by pana Siczyńskiego wypuścili na wolność", albowiem:

„Graf Potockij nie był wart
Siczyńskiego rodu,
I grzech ciężki, by karali
Tak sławną osobę".

„I kończy wiersz tych wzniosłych pieśni, które zapewne przejdą do literatury ojczystej, niejaki Tomaszewskij następującym czterowierszem:

„O Wy Lachy szkirołupy!
Z czterema nogami,
Spodziewajcie się czasu tego,
Że tak będzie z wami!"...

„Są i zagadki! I tak początkowe litery dwóch „nastrojowych" pieśni, czytane w dół dają następujące zdania: „Mirosław Siczyński pomścił się za krzywdy naszego narodu" — „Andrzej Potockij był gnębicielem biednego narodu". A wieleż w tych

---

jej w obozie, a po nocy nikt nie mógł trafić do źródła.

Nie wspominałbym o tem, gdyby nie to, że te drobne niedogodności obozowe nasze, wybornie malują różnicę, jaka zachodzi między obozem armii regularnej, a partyzantów. One więcej świadczą może o poświęceniu się ochotników, niż to, — że szli na śmierć ochoczo. Dać się zabić łatwiej, niż zabijać się samemu powoli: głodem, pragnieniem, bezsennością i trudem, jakichby żadna regularna armia nie przetrzymała. Dwa tygodnie nie być pod dachem, dwa tygodnie spać zaledwie po pięć godzin na dobę i to w przerwach, dwa tygodnie żyć tylko trzema kromkami chleba dziennie, dwa tygodnie maszerować bezustannie po błotach, prawie do kolan i po piaskach wyżej kostek, przez cały ten czas moknąć na deszczu i nie módz się wysuszyć, bić się, w bitwie widzieć śmierć pewną, lub gorszą od niej mękę pod kolbami żołnierstwa i wiedzieć, że nikt rany nie opatrzy, że nikt do ambulansu nie zaniesie, mieć przed oczyma szubienicę lub Sybir, — to zdaje mi się potrzeba świętego zapału i głębokiej miłości sprawy, aby przetrwać, nie upaść, i siłą ducha podpierać ciało, i czoło mieć podniesione, serce radosne, piersi na kule wroga obnażone. A jednak gdy lata minęły, znaleźli się ludzie, co wspomnienie tych poświęceń i wysileń plugawią, bezczeszczą, co urągają tym dniom przecierpianym! To zdaje mi się gorzej, niż nieuczciwie.

Zanim jeszcze zorganizował się nasz oddział, mieliśmy ciekawe sceny. Ochotnicy ściągali się codziennie, Józef Zaręba przyprowadził w nocy kawaleryę. Radość była ogromna, gdyśmy się zbudzili tętentem koni i widokiem konnej braci. Zaremba miał konia własnego, dobrego arabczyka, na którym później dziarsko i pożytecznie podczas bitwy harcował. Był to chłopiec 18-letni, smukły, silnie zbudowany, dobry jeździec, odważny do szaleństwa, koleżeński, a nie zmordowany nigdy. On był duszą kawaleryi, chociaż dowodził nią Miernicki.

Otóż, śród tych ściągających się ochotników, było wielu takich, co przychodzili bez butów, bez odpowiedniego ubrania. Mieliśmy jaki taki magazyn, więc rozdawało się obuwie i odzienie. Razu pewnego patrzę, aż tu przyprowadzają do mnie z placówki dwóch jakichś lampartów, bez czapek, bez obuwia, jeno w takim negliżu, w jakim kłaść się zwykło do łóżka, a do tego podartym.

Oczywiście, że nie miałem wiary w tych ludzi i zacząłem ich bardzo szczegółowo badać, wypytywać, a potem, gdy otrzymali całkowite ubranie, kazałem ich mieć na oku. Jakoż w godzinę, gdy się ubrali, znikają, lecz złapani przez patrol naszą i przyprowadzeni do obozu zostali. Pokazało się, że dla wyłudzenia ubrania puścili aż tutaj z Krakowa, a ubrania własne, w których przyszli, na krańcu lasu poskładali. Byli to szpekulanci uliczni, którzy sobie z patryotyzmu zrobili przedsiębiorstwo. Mossakowski kazał im zaaplikować po 25 kijów i wypędzić poza łańcuch placówek, naturalnie po odebraniu ubrania.

Moja służba adjutancka ogromnie była uciążliwą, bo kazał mi naczelnik i w dzień i w nocy dozorować porządku po placówkach i pikietach. Chodziłem więc bezustannie w około obozu, by się przekonywać, czy pikiety nie śpią, czy placówki czuwają, czy straże zmieniają się w porządku i t. d. W nocy po kilka razy zrywałem się zawsze, i gdy wszyscy spali, ja włóczyłem się po lesie, w czem poczciwy Nęcki zawsze mi z własnej woli towarzyszył.

Po zorganizowaniu się ostatecznem, oddział nasz liczył trzystu kilkunastu ludzi, wraz z oficerami. Podzielony zaś był na półtrzeciej kompanii piechoty, jedną kompanię kosynierów, pluton kawalczyi liczący około 20 jeźdźców, i mały oddziałek saperów.

Pierwszą kompanią piechoty dowodził kapitan Wiesner (były wojskowy austryacki), drugą kapitan Skąpski (także z wojska austryackiego), pół-kompanią dowodził niejaki Kopeczny, zwany Węgrem, a jego oddział: węgierską kompanią, bo było w niej kilku Węgrów. W kawaleryi, jak już wiadomo: rotmistrzował Miernicki, porucznikował Zaremba. Kosynierami dowodził kapitan Miszewski. Porucznik Paleczek miał pod sobą magazyn, wieziony w jukach na koniach, zamiast furgonów, a Marszałkowicz, jako technik ukończony, dowodził saperami.

Dwudziestego kwietnia, przybył do obozu naszego kapucyn, pobłogosławił nas, pomodliliśmy się serdecznie, i gotowiśmy byli przekroczyć kordon. Tegoż dnia przyjechali państwo M. z Kobylan, w towarzystwie kilku pań, które oprowadzałem po obozie, gdzie kompanie pod bronią w wyciągniętych szeregach, wcale chwacko prezentowały się gościom, a potem odprowadziłem je poza łańcuch pikiet. Państwo M., z którymi w tak oryginalny sposób się zapoznałem, okazywali mi wiele przyjaźni, zwłaszcza — gdy później miałem sposobność spotykać się z nimi w Krakowie. Był to dom serdecznie polski, poczciwie szlachecki. Ona typ Polki czarującej wdziękiem i uprzejmością, on łączący w sobie wszystko, co może pociągać i budzić poważanie.

Po południu 20-go kwietnia, nastąpił przegląd naszej miniaturowej armii. Przebiegałem z naczelnikiem konno po przed szeregi i w jego imieniu przemawiałem do kolegów, gdyż on nie lubił odzywać się głośno.

Kosynierzy byli zwykle rodzajem paryasów w oddziałach, rekrutowani z prostaczków, nieumiejących obchodzić się z bronią palną. Często też upośledzano ich niesłusznie, gdy przeciwnie przyciągać ich należało serdecznością. W każdej styczności z nimi, przemawiałem do nich przyja-

„pieśniach“ czelnych myśli na temat tej roli, jaką spełnił skrytobójca z 12-go kwietnia, nie wymieniamy ani jednej, gdyż każda z nich uległaby konfiskacie!

„Są i dumki na temat skrytobójczego mordu, wiele czelnych fałszów, rzuconych na Lachów, „którzy hodują się krwią ruską“ — „Potockij kazał synowi strzelać do ojca, by krew popłynęła potokami“. Krew ścina się, gdy się czyta te wstrętne i nędzne płody hajdamaki, u którego fałsz jedzie na fałszu i fałszem pogania.

„Moglibyśmy przejść obok tej wstrętnej broszury i splunąć, bo „pies bresze, ale wiatr niesie jego nędzne brechnie, ale ruski lud ciemny czyta je i wierzy.

„Czy rząd krajowy nie wie o tej nędznej i wstrętnej robocie? Czyż tysiące broszur nie zwróciło dotąd na siebie uwagi powołanych czynników?“

1863—1913.

Komitet obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, zorganizowany we Lwowie, przysłał następujący komunikat:

„Wszystkie sekcye, wybrane dla uroczystego obchodu 50-rocznicy powstania styczniowego, zabrały się energicznie do pracy i odbyły w ostatnich dniach kilka posiedzeń, na których omawiano program obchodu i podział pracy w poszczególnych sekcyach.

Komitet wykonawczy, którego prezesem jest p. Fr. Rawita Gawroński, wiceprezesami dr. Ernest Adam i dr. Witold Lewicki, a generalnym sekretarzem dr. Tadeusz Dwernicki, zbiera się raz w tygodniu (co sobotę) w Kole literacko-artystycznem na obrady, w których biorą udział prezydya wszystkich sekcyj, a to: obchodowej, literackiej, wystawowej, finansowej i świeżo zawiązanej sekcyj muzycznej (pod przewodnictwem prof. Stanisława Niewiadomskiego)

Ażeby uniknąć rozstrzelenia akcyi, a skoncentrowania jej natomiast, dla nadania większej powagi w jednem miejscu — niezależnie od obchodów prowincyonalnych — komunikujemy co się zrobiło, lub ma zrobić we Lwowie.

Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie sekji obchodowej, która zebrała się w nader licznym komplecie. Ożywione obrady trwały od godziny 8 do 11 przed północą.

Zagaił je p. Gawroński, poczem objął przewodnictwo prezes sekcyj obchodowej p. Riedl.

Następnie sekretarz sekcyj, red. Fryling, przedstawił szkic programu uroczystości obchodowych w r. 1913, omawiany szczegółowo, i zaakceptowany już poprzednio na posiedzeniu prezydyów wszystkich sekyj. Wedle szkicu tego, którego niektóre szczegóły ulegną jeszcze rozmaitym zmianom i uzupełnieniom, cały rok 1913 ma być poświęcony uroczystościom obchodowym.

W dniu 19 stycznia odbędzie się (niedziela) poranek w teatrze miejskim, po południu odczyty w stowarzyszeniach oświatowych i rękodzielniczych, wieczorem obchody w stowarzyszeniach młodzieży akademickiej.

We wtorek 21 stycznia odbyć się ma — jak corocznie — zebranie członków Towarzystwa uczestników powstania, a wieczorem obchod w salonach Koła literacko-artystycznego.

We środę 22 stycznia odbyć się ma nabożeństwo żałobne w katedrze, z kazaniem jednego z honorowych prezesów komitetu, ks. biskupa Bandurskiego.

W południe, lub wieczorem, uroczyste posiedzenie Rady miejskiej celem uczczenia rocznicy. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

W maju lub czerwcu: Związkowy zlot Sokołów polskich, w czerwcu otwarcie wystawy pamiątek z r. 1863 w pałacu sztuki na placu powystawowym.

W czerwcu, lub lipcu, zjazd śpiewaków polskich i wielki festival polski. Zajmie się tem specyalna sekcya muzyczna (pod przewodnictwem p. Niewiadomskiego), rozpisany też zostanie konkurs na pieśń polską, lub też inny utwór muzyczny.

Zamierzonem jest też rozpisanie konkursu na okolicznościowy utwór dramatyczny, na temat powstania z r. 1863.

Podnoszono też myśl, aby obok konkursu zamówić specyalnie taką sztukę, u jednego z autorów dramatycznych. Wszystkie sekcye zgodziły się na to jednomyślnie, że rok obchodowy ma być zresumowaniem całego dorobku naszego od lat 50 i dlatego postanowiono, by w roku 1913 odbyły się we Lwowie zjazdy i kongresy, na których w poszczególnych referatach przedstawionoby ten dorobek.

Odbędą się, między innymi, zjazdy: Towarzystwa szkoły ludowej, Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, Związku dziennikarzy polskich, Towarzystwa pedagogicznego i nauczycieli szkół wyższych, Towarzystwa historycznego. Kółek rolniczych, Zjazd krajoznawczy, kooperatywy Zjazd kupiecki, przemysłowy i rękodzielniczy, Zjazdy młodzieży, Zjazd ochotniczych straży pożarnych, wycieczki włościan, młodzieży etc.

Dla wszystkich tych zjazdów proponowane są przyjęcia, zwiedzanie wystawy, panoramy etc.

Jak wiadomo, sekcya literacka rozpisała konkurs na dzieło historyczne o powstaniu z r. 1863 i na dziełko popularne.

Wyjdzie też illustrowany przewodnik po wystawie i inne popularne wydawnictwa, których wydaniem zajmą się niezawodnie nakładcy polscy.

Na wrzesień 1913 r. projektowany jest zjazd uczestników powstania z r. 1863 z całej Polski tudzież zaproszonych gości. Zjazd ten potrwałby 2 dni i projektowana jest Msza na boisku, pochód z udziałem „Sokoła“ etc., zwiedzanie wystawy i panoramy, festyn — ewentualnie przedstawienie pod gołem niebem, taatr, przyjęcie na Strzelnicy.

Rok obchodowy zakończyć się ma zawiązaniem Komitetu, celem stworzenia Domu Polskiego, przytułku dla weteranów z r. 1863 i polskich instytucyj kulturalnych.

Referent zakończył tem, że jest to tylko szkic programu, celem ułatwienia dyskusyi.

Nad tym szkicem rozwinęłą się obszerna dyskusya. Wszyscy mowcy wyrażali się o nim pochlebnie i zalecili przyjęcie tegoż.

P. Ihnatowiczowi podobała się przedewszystkiem myśl stworzenia „Domu polskiego“.

Dr. Dwernicki zaznaczył, że są to tylko ramy programu i podniósł, że należy się wcześniej porozumieć z Towarzystwami, które mają zwołać zjazdy na r. 1913.

Red. Laskownicki zapytał o terminie otwarcia wystawy i zakomunikował, że w r. 1913 odbędzie się obok zjazdu dziennikarzy polskich także pierwszy kongres prasy, z wszystkich ziem Polski i Ameryki. Sądził, że byłoby wskazanem ażeby wystawa pamiątek z r. 1863, była zaczątkiem muzeum zbiorów z r. 1863.

Dr. Czołowski (referent sekcyi wystawowej) zapewnił, że prace przygotowawcze wystawy postępują naprzód i są wszelkie widoki, że wystawa pięknie wypadnie. Termin otwarcia prawdopodobnie 1 czerwca. Wystawa zgromadzi wszystko, co się da zebrać do dziejów 1863 r. W najbliższych dniach pojawi się program wystawy i ogłoszoną zostanie odezwa

---

cielsko — a widzieli, że nigdy nie czyniłem różnicy między najlepszym przyjacielem i kolegą szkolnym, a nimi. Czuli to, uznawali i wdzięczni byli za to. Miałem sposobność przekonać się, że ci z kolegów, co to zwać się lubili „czerwonymi“, a najokropniej srożyli się na arystokracyę, sami do śmieszności wywyższali się nad kolegów kosynierów.

Już słońce zachodzić zaczęło, gdyśmy marsz rozpoczęli. Rzuciliśmy się w bok od granicy i postępowali granicznym pasem — bo Moskale wiedząc o nas, przed obozem, tuż za granicą silne skoncentrowali siły. Oddział postępował ostrożnie, cicho, poważnie. Spinaliśmy się ścieżkami po urwiskach, to ścieśniali w wąwozach, drapali po wzgórzach, a gdy niewielką rzeczkę, ale głęboką po kolana, przejść było trzeba, Mossakowski, Nęcki i ja zsiedliśmy z koni i szli w bród, aby kolegom nie było przykro i aby nam nie zazdrościli. Kawalerya została na koniach, bo to jej powołanie.

Całą noc spędziliśmy na marszu, niemal bez odpoczynku, bo zaledwie dwa, czy trzy razy, stanęliśmy na krótką chwilę, a już słońce dość było wysoko, gdyśmy się znaleźli w lesie, do wsi Gorenic należącym, już pod zaborem moskiewskim. Maszerowaliśmy więc bez przerwy, co najmniej 14 godzin.

Zanim rozłożyliśmy się obozem, kawalerya nasza, przystroiwszy się w białe sukmanki i czerwone krakuski, przypiąwszy do lanc proporczyki, wyruszyła na rekonesans. Bezpiecznie było w około, więc obóz rozbito, a część kawaleryi rozbiegła się na rekwirunek.

Mossakowski wezwał mnie i Nęckiego i jeszcze podobno kogoś, abyśmy podjechali z nim do wsi. Grottger, który nie miał wyznaczonego sobie konia, a nie wiem zkąd wydostał małego ogierka, chciał jechać z nami. Trudna to była sprawa, bo ogierek zawsze zrzucał go z siebie. Mieliśmy wiele uciechy z tej okazyi, bo Grottger chciał ujeżdżać tego rumaka, a stąd powstawały fatalne karambole jego kolan, z kopytami naszych koni. Zostawiwszy kolegę w zapasach z krnąbrym Rozynantem, puszczamy się wyciągniętym kłusem ku dworowi w Gorenicach. Po drodze zatrzymaliśmy się dla opatrzenia magazynu moskiewskiego. Było tam trochę siana, ziemniaków, owsa, i ogromny samowar. Naczelnik oddał mi to wszystko do dyspozycyi, poczem przywołał sołtysa i kazał mu dostarczyć przewodnika.

Wydawszy rozkazy, pogalopował do dworu z Nęckim, a ja miałem przewodnika odstawić do obozu, wypróżnić magazyn i potem za nimi do dworu pospieszyć. W pół godziny było wszystko załatwione, przewodnik pod dozorem kosynierów, magazyn uwiozła kawalerya, a ja kłusowałem lipową aleą. Mossakowski był na plebanii, gdzie skromne zastawiono śniadanie. W pół godziny po mojem przybyciu, już wracaliśmy do obozu.

Umieszczam tu ten ustęp, nic nie znaczący, z tego powodu, że później, po rozbiciu oddziału, z wielu stron zarzucano Mossakowskiemu, iż ledwie przeszedł granicę, rozpoczął z adjutantem ucztować po dworach, że w Gorenicach szumna miała być biesiada, a oddział tymczasem pozostał w lesie bez jadła, furażu i bez żadnych rozkazów. Poczuwam się do obowiązku usunąć te bezpodstawne zarzuty, bo dopiero po wydaniu rozkazów, które sam rozniosłem komendantom kompanii, wyruszył Mossakowski, a wyruszył w tym celu, by z jednej strony pomrzeć osobiście sprawę rekwizycyi, z drugiej zaś wywiedzieć się o nie jednem, o czem jako naczelnik wiedzieć był powinien. Ani jadła, ani furażu nie brakowało, bo kawalerya w tym celu wysłana, dostateczne wszystkiego sprowadziła zapasy. O biesiadach i mowy być nie może, bo zastawiono skromniutkie śniadanie: chleb, masło, kawał cielęciny na zimno i wódkę.

Już to nasi czerwoni spiskowcy ze wszystkiego umieli korzystać, byle jeno wichrzyć w obozie, a potem czernić niesłusznie.

Z Gorenic wyruszyliśmy, po trzech godzinach odpoczynku, ciągnąc w kierunku pomiędzy Skałą i Olkuszem, a potem ku Olkuszowi, śród nieprzejrzanych piasków. Jakby jakaś Sahara roztaczała się w około. Piasek wszędzie wyżej kostek, zarosły karłowatymi krzewami, które w kępach na tej białej przestrzeni się rozległały.

Miałem rozkaz pilnować na marszach porządku i przebiegać wciąż od szpicy do aryergardy, aby mieć świadomość o wszystkiem. Ciągłe to kłusowanie, utrzymywało mnie w doskonałym humorze, a i przez to czułem się mniej zmęczonym od innych. Byliśmy niedaleko Olkusza, bo przez lunetę widać było domy miasta dokładnie. Mossakowski zawołał mnie i powiada:

— Żeby można zasięgnąć języka co do Olkusza, możeby się nam udało zdobyć to miasteczko. Jak myślisz?

— Mnie się zdaje naczelniku, że nie byłoby w tem celu żadnego. Gdybyśmy nawet nie skończyli tak, jak Kurowski w Miechowie, to zawsze szkoda i jednej kropli krwi na zdobywanie pozycyi, którą wkrótce porzucić trzeba, bo jużcić Moskale, nie daliby nam w Olkuszu wysiadywać

— To prawda, ale to by wzmocniło ducha, zyskalibyśmy ochotników, wypoczęli wygodnie.

— Jak pułkownik rozkaże, pójdę pierwszy do ataku, ale zdaje mi się, że szkoda czasu i atłasu, a nadewszystko życia.

— Rekonesansu nie wyślę, bo okolica odkryta, moglibyśmy niepotrzebnie ściągnąć na siebie uwagę, ale podjedź sam na szosę i dostań języka. C. d. n.).

R. Wozelak zalecił przyjęcie w całości programu, który nazwał trafnym.

Dr. Fiszer, prezes Związku Sokolego zawiadomił, że Związek uchwalił rozpocząć obchód rocznicy 1863 r. już w tym roku, pragnąc urządzić jeden dzień we wrześniu, we wszystkich Towarzystwach, na rzecz przytuliska dla weteranów z r. 1863. W r. 1913 odbędzie sie w maju lub czerwcu, doraźny zlot krajowy Sokołów, z udziałem Sokołów z Królestwa Polskiego i Wielopolski. We wszystkich uroczystościach obchodu 50-rocznicy powstania styczniowego — poza złotem — weźmie, Sokół lwowski udział i przedstawi się w liczbie imponującej.

Deklaracyę dra Fiszera przyjęto wśród oklasków do wiadomości.

P. Krzysztofowicz wniósł wybór subkomitetu i polecił szczególniej uwadze zjazdy, którymi zająć się powinna osobna sekcya.

Poseł dr. Adam oświadczył, że przedłożony program jest wyczerpujący i że nie ma nic dodać.

Ażeby jednak pogłębić i rozszerzyć program obchodu, po za właściwy rok obchodowy, chciałby aby wyzyskać rocznicę w sposób głębszy i trwalszy. Proponowany „Dom polski“ i urządzenie wystawy nie wystarczają mu.

Upływa 50 lat od ostatniej naszej walki o niepodległość. Rocznica ta ma dla nas wielkie znaczenie — powinniśmy wykazać nasz dorobek od lat 50, zdać rachunek z życia narodowego, wykazać o ile postąpiliśmy. Ma to być spowiedź generalna, obrachunek pracy organicznej w najszerszem słowa znaczeniu. Komitet nasz powinien też mieć wpływ na to, w jaki sposob zjazdy w r. 1913 mają być zwoływane. Z referatów, które na tych zjazdach wygłoszone zostaną, w odniesieniu do r. 1863, możnaby stworzyć dużą monografię. Zjazdy dałyby tylko część materyału. Należałoby powołać specyalistów, złożyć komitet z wybitnych obywateli, opracować program i ewentualnie rozdzielić referaty. Wydanie takiego dzieła byłoby trwałem uczczeniem rocznicy.

Prezes p. Gawroński zaznaczył, że myśl tę poniósł już dr. Adam na komitecie prezydyalnym. Przyjęta ona została bardzo przychylnie, wszyscy uznali jej doniosłość i nabrali przekonania, że dla zrealizowania tej myśli należy zaprosić wybitnych obywateli.

Dr. Roszkowski podniósł, że cały program został bardzo trafnie obmyślany i wykonanie jego wywrzeć powinno należyte wrażenie. Wywody dra Adama trafiły mu do przekonania Wykonanie pomysłu dra Adama będzie poentą zjazdu. Pamiętnik obchodowy mógłby być wydany na wzór pamiętnika 25-cia rządów autonomicznych m. Lwowa.

Dr. Dwernicki stwierdził, że wszyscy się zgadzają na przedłożony program i wyraził uznanie Związkowi Sokoła, który samorzutnie, nie czekając inicyatywy z innej strony, zajął się tą sprawą.

Ostatecznie uchwalono, jednomyślnie i z uznaniem, zaaprobować przedłożony program obchodu, a wniosek dra Adama, który zebranie akceptuje w zupełności, odesłać do komitetu wykonawczego, celem zaproszenia wybitnych osobistości, któreby się zajęły zrealizowaniem tej myśli. Dalej uchwalono, na wniosek dra Roszkowskiego, wybrać komitet osobny dla zwoływania zjazdów.

W dalszym ciągu p. Marya Dulębianka podniosła myśl wydania w r. 1913 katechizmu narodowego dla młodzieży polskiej.

W sprawie tej zabierali głos red. p. Wasilewski i dr. Dwernicki — poczem omawiano jeszcze obszernie sprawę ewentualnie rozpisania konkursu na utwór dramatyczny na temat r. 1863.

Referat w tej sprawie wygłosił dyrektor p. Tadeusz Pawlikowski, a w dyskusyi zabierali głos pp. Riedl, Laskownicki, Aleksandrowiczówna, Fryling, Dąbrowski i Pawlikowski. Ostatecznie uproszono p. Pawlikowskiego, ażeby, w porozumieniu z Komitetem wykonawczym, zaprosił grono osób ze sfer literacko-artystycznych dla zadecydowania tej sprawy.

Wreszcie zaznaczono na ostatniem posiedzeniu, że na ręce generalnego skarbnika Komitetu dyrektora p. Bolesława Lewickiego (Krakowskie Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń. Lwów, ul. 3-go Maja) złożyły dotychczas subwencyę następujące instytucye: Po 1000 kor.: Towarzystwo kredytowe ziemskie, Bank zaliczkowy i galicyjski, Bank hipoteczny; po 500 kor.: Galicyjski bank ziemski i Bank przemysłowy; po 300 kor.: Bank kupiecki i Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa“.

Towarzystwo oświaty ludowej.

Spokojnie, bez reklamy, bez należytego, a zasłużonego poparcia, a z wytrwałością wielką, pracuje Tow. O. L. lat 30, ku wielkiemu pożytkowi ludu. W 3 (47) marcowym numerze naszego pisma, wykazaliśmy historyę tego Towarzystwa i jego ogromne zasługi, a dziś ponownie je przypominamy.

Założyło i uzupełniło Tow. O. L. w miesiącu kwietniu czytelnie w następujących miejscowościach: Uzupełnione: 1. Bujaków, 2. Dankowice, 3. Rybarzowice, 4. Witkowice (Biała). Nowe: Leksandrowa. Uzupeł. 1. Gierczyce, 2. Kolanów, 3. Lipnica Górna, 4. Łapanów, 5. Marszowice, 6. Pierzchów, 7. Podłęże, 8. Ujazd (Bochnia). Uzupełnione: 1. Bogumiłowice, 2. Dębno, 3. Iwkowa, 4. Łopoń, 5. Sufczyn, 6. Złota (Brzesko). Uzup. 1. Babice, 2. Jaworzno „Stara Huta“, 3. Jeleń, 4. Paczołtowice (Chrzanów). Uzup. 1. Borusowa, 2. Ćwików, 3. Pałuszyce, 4. Samocice, 5. Siedliszowice (Dąbrowa). Uzup. 1. Ropa, 2. Sietnica (Gorlice). Uzup. 1. Jastrzębia, 2 Lipnica Wielka, 3. Wojnarowa (Grybów). Uzup. Węgierka (Jarosław). Uzue. Lublica, Niegłowice, Niepla Święcany, Zmigród, Żurowa (Jasło). Zreorg. Majdan (Kolbuszowa). Nowa: Związek katolickich rękodzielników na Półwsiu Zwierzynieckiem (miasto Kraków). Nowe: Jodłownik, Wysokie. Uzupeł. Góra Św. Jana, Kasina Wielka, Kasinka Mała, Przyszowa, Skrzydlna, Ujanowice (Limanowa). Nowa: Leżajsk, Podklasztor (Łańcut). Zreorganizowana: Sidzina (Myślenice). Nowa (Zalesie (Nisko). Zreorg. Poronin (Nowy Targ). Nowa: Stare Stawy (Oświęcim), Marcyporęba. Zreorg. Tarnawa, Tomice (Wadowice), Kamesznica (Żywiec). Ogółem rozesłano 5499 książek wartości. 4301 K.

Świadczy to o niezwykłej ruchliwości Towarzystwa, że w jednym miesiącu zdołało założyć 8 czytelń i 51, dawniej założonych, czytelń uzupełniło nowemi książkami i na ten cel rozesłało 5499 książek, wartości 4301 koron. A trzeba zaznaczyć, że Towarzystwo pracuje jeszcze wśród ludu przez wykłady z obrazami świetlnymi, których z wiosną około 50 urządziło.

Z nadesłanego sprawozdania za r. 1911, dowiadujemy się, że zawiązane w r. 1882 Tow. Oświaty Ludowej założyło i utrzymuje 1085 czytelń w Galicyi i na Śląsku, rozesłało około 350.000 książek bezpłatnie miedzy lud, urządza odczyty bezpłatne, utrzymuje szkołę dla sług żeńskich w Krakowie. Po latach 30 może z radością i dumą patrzeć na swoją przeszłość, bo pełną ona była pracy żmudnej, wytrwałej i gorliwej, choć nie rozgłośnej, a w rezultatach bardzo doniosłej. Tow. Oświaty Ludowej mogłoby zdziałać o wiele więcej, gdyby znalazło głębsze zrozumienie u szerokich warstw! Niestety, jak wykazuje sprawozdanie, środki materyalne są bardzo skromne, bo społeczeństwo zdaje się nie doceniać tak doniosłej działalności i nie użycza Towarzystwu dostatecznego poparcia, jakiego wymaga rosnąca z każdym rokiem chęć czytania u ludu, a wraz z nią ogromne zapotrzebowanie książek. Może w obecnym roku jubileuszowym uznają tę pracę wszyscy przyjaciele oświaty ludu i zechcą Krak. Tow. Ośw. Lud. przez przysporzenie niezbędnych funduszów, podać pomocną dłoń w spełnianiu jego szlachetnych usiłowań, zmierzających do kulturalnego podniesienia naszego ludu.

Redakcya nasza pośredniczy chętnie w zbieraniu dobrowolnych datków na cele Tow. Oświaty Ludowej.

Kącik językowy.

W Nr. 165 *Słowa Polskiego*, umieścił Jerzy Bandrowski artykuł p. t. „W obronie języka polskiego“. Ciekawe w nim próbki języka, jakim posługują się niektórzy nowocześni poeci, czy poetów udający grafomani.

Na ów artykuł odpowiedziano w *Głosie Narodu* wielce urażliwie i obrażliwie, raczej łajaniem, niż argumentami. Nie było to odparcie zarzutów, jeno uporne, nieco zuchwałe uroszczenie, że poecie wolno pisać, jak mu się podoba, a naród powinien, nawet musi uznać to, ugiąć się przed tem i wszelkie dowolności i swawole stylu i języka uważać za wzbogacanie ojczystej mowy.

Nie zasiadamy do sądu nad autorem artykułu, zawartego w *Słowie Polskiem* i nad jego oponentem z *Głosu Narodu*, jeno przytaczamy kilka ustępów z artykułu owego, a one chyba same sąd na siebie wydadzą.

„Nigdy może nie pisano tak koślawych wierszy, jak za naszych czasów — i to po tym rozkwicie polskiej liryki i formy poetyckiej z czasów Młodej Polski. Tomiki wyglądają coraz ozdobniej, ale wiersze brzmią coraz gorzej, nie mówiąc już o tem, że są bez porównania puściejsze“.

„A język?“

„Oto przykłady książeczki jednego z dyletantów literackich“.

„Zasumowany szedł w pogodną posuchę“.

„Wrzawne drwinki klowna“; „wrzawliwy zamiast wrzaskliwy.

„Wejść wzbronno publice«.

Rymy a la: „gwiazdki — łaski, człeka — uciecha, kochali — w dani, bieg — śmiech — bij — śmiej, uśmiecha — cicha, łaską — packą, znaczy tarczy, zorzy — dąży, bieg — step, migocą — nocną“.

„Żurawiec nie mógł znaleść lotom swoim krańcu“.

„Śmiał z losem igrać śmiale“.
„Kiedy zadzwoni srebnolicy sierp“.
„Festony róż wwite w krasny pierścień wianka“.
„Gdy najeźdźcy wytną węży boskich mioty“.
„Pędny galop konia“.
„Chłonę bezkresność nasytu“.

„Przytoczę też jedną jedyną zwrotkę dla wykazania, jak rytmiczne i muzykalne są wiersze tego poety:

„Więc gdyś mądry i rozważny,
Nigdy bracie nie płacz,
Ale w żarcie bądź odważny,
Śmiej się, wciąż błaznuj, skacz!

Tak pisze doktór uniwersytetu, ale dyletant, „rozkoszujący się“ sztuką, literaturą.

Jak piszą literaci zawodowi?

Oto próbki:

„Oczyma wypłakuję Twój smęt“.

„Koralniany“ — zamiast koralowy.

„Twą chwałę rzucę w oblicze światowi“, forma nieusprawiedliwiona tu nawet rymem. Użyto tego wyrażenia, jako silniejszego od datiwu „światu“.

„Rozgram na niebie gwiazdy“.

„Łzy nieutulone“ jeszczeby uszły, ale: „wiodę twą duszę tuloną w mej łodzi“ — jest skończonym nonsensem.

„Gwieździana droga“ — zamiast po prostu: gwiaździsta.

Słów, jak ten „pokarm“ i ta „karm“ nie rozróżniają; nie wiedzą, że pierwszy deklinuje się „pokarm, pokarmu“, druga „karm — karmi“, więc „karmią“, nie „karmą“.

Do Boga modlę się Tobie“ — zamiast „za Ciebie“.

„Zaranna“ pieśń — zamiast „poranna“.

„Złotawy osmęt świec“ — nic nie znaczy. Powyżej był już „wypłakiwany smęt“, a teraz jest „złotawy osmęt“; wobec tego może być i „posmęt“, „usmęt“ i t. p.

Strząsnę „krwi opale“ — opale krwi? Widział kto kiedy czerwony opal?

„Bezdal“, „Smyczek mknie w „bezdale“ niebios.

„Dusza, „rycerna Orlica“. Mówimy „rycerski“ i „pancerny“; stanowczo jednak nie można powiedzieć „pancerski“ ani „rycerny“.

„Gęść, gędę, gędzie“ (III sing. praes.), „zagęść“, gędźny“ — również wielce ulubione wyrażenia uaszych „władnych gęślarzy“.

Biorę trzecią książkę autora bardzo wykształconego, oczytanego, znającego całą Europę, piszącego nawet w kilku językach. Ten ma inne perły.

„Nieszczędny dzień Serca“ — nie wiem nieoszczędny — rozrzutny, czy nieoszczędzający — srogi?

„Wysił woli twórczej“ i „wysiłek“ jest dla tego tytana zasłabem słowem.

„Książnic“ — zamiast „książe“, słowo niby archaiczne dlatego, że nowoutworzone. Logika: autorowi się zdaje, ze wymyśli starsze słowa, niż są w mowie polskiej.

„Siedząca postać starca „mży“. O Boże! deszcz mży, nie postać! Wogóle, „mży“ jest nieosobowem określeniem, jak niemieckie „es regnet“, jak włoskie „piove“,

„Cicho śpij, zakiel czas“ — zdaje mi się, że to ma znaczyć „póki czas“.

„Kralka“ — słowo czeskie, choć dawniej używane, zamiast „królewna“.

„Fala po mórz łogu się przewala“ — słowa tytaniczne. Niewiadomo doprawdy, jak może brzmieć

I singularis: „Łóg“, „łoge“ czy co? Ma to znaczyć „łoże“.

Specyalny kwiatek, ale nie stylistyczny: „Porwą się załaskotane, jak rażone gromem“. — Więc rażony gromem zrywa się? Dawniej, po polsku, znaczyło to coś wręcz odmiennego.

„Śpiewają w kołowodzie. Dlaczego nie w korowodzie? tak się zawsze mówiło i było dobrze.

„Wzrok wnikliwy, oczy głębne — nonsens.

„Zwid-Koszmar“ jestto wyrażenie francusko-rosyjskie. Po polsku „zmora“.

„Dusze nasze rozbił w piarg“ — skończony nonsens. „Piarg“ jestto skalista ścieżka dla bydła w Tatrach. Nie można duszy rozbić w piarg, raczej już „w proch“, jeśli tytan chce koniecznie.

A oto czwarty autor:

„Jesienne przymrozki, cukrem szronu do świata przypadłe“ — dlaczegoż nie solą, nie gipsem w końcu? Też biały.

„Słychać było bez przerwy wilgoć krwi“ „rusinizm“. Jak można wilgoć usłyszeć?

„Poszmer krwi przechodził w lepki śmiech“.

„Buciska się rozgrajdały“.

„Woda ciamkała pod nogami“.

„Rozgłos nowego obuwia łączy się z nieskromną czkawką zdartych trzewików“.

„Godzina jest trudna, żmudna, załamana“ — ma to oznaczać przedświt.

„Śmiech rozpusty zagasł do szczętu, wsiąkł w sprzedażny puch płatnego kazirodztwa“.

„Litosierna ręka“ — dowolny zlepek słów „miłosierny“ i „litościwy“, nic nie znaczy.

A oto, jak opisuje koncert jakiejś muzyki:

„Wydęte bańdziochy basów gderzą, fagoty smażą nutę zawzięcie we wnętrzach wrzaskliwych Wiolonczeliści rzezają żywoty swych instrumentów, wabiąc z nich pożywne, sytne głosy. Wiolenczele tłamsić zaczęły melodję, rozgniatać i miesić. Spienioną zasmażką chluptały klarnety“.

Czytając te dziwolągi załamywać nam trzeba ręce, że tak mowę naszą szpecą, takimi ją chwastami przeplatają.... pisarze, poeci. (?)

I tym panom się zdaje, że to nie chwasty, nie śmiecie, jeno perły, kwiaty.

Z wyniosłością zuchwałą ośmielają się żądać za to uznania i pokłonu dla siebie, bo im się zdaje, że wolno lada komu, uważającemu się za poetę, pleść banialuki, wymyślać niedorzeczne wyrażenia, a naród powinien to zaraz zesypywać do skarbca ojczystej mowy.

Prawdziwym poetom całego świata wystarczał język, który był, — dziś grafomanom nie wystarcza. Nie dziw, bo grafoman, by zwrócić na siebie uwagę, musi być bodaj dziwacznym, skoro nie zdolny być zajmującym.

Pisarz genialny pisze jasno, wyraziście, by uwydatnić myśl głęboką; grafoman pisze bałamutnie, by jaskrawością frazesu pokryć nicość treści.

Muzyk i grajek, znakomity aktor i pajac cyrkowy, poeta i wierszokleta; jednaka między nimi różnica.

Im bardziej pajac rozczochrany, im krzykliwszy, im jaskrawszą odziany szatą, tem bardziej podoba się .... głupcom.

A skoro już mowa o poezyi tegoczesnej i poetach najmłodszej generacyi, przytaczamy tu ustęp z utworów, wydanych pod tytułem: „Julian Ejmond *Bajki i Prawdy*, Warszawa. Nakładem biblioteki dzieł wyborowych“.

Poeta w utworze „Profile zwierząt“ tak mówi o amebie.

Szczęśliwąś jest amebo
Na ziemi masz już niebo
Jak to błogo i mądrze
być całą w jednem jądrze.
Słodko jest żyć na świecie
malutkiej galarecie.
Ma idealny pobyt
i nie zna walki o byt.
Ziemia jest dla niej śliczna
i całkiem nie tragiczna.
W jej ciałeczku się gości
ni śladu namiętności.
Idąc spokojnie na łów
Nie zna krwiożerczych szałów
Obca miłości snowi,
Samiutka się połowi it d it d.

Wygląda to na humoreskę, na żart, ale poeta(?) nie żartuje wcale, pisze poważnie.

Wspaniała poezya! Niczem Baka! Powinszować Warszawie takiego poety i takiego wydawnictwa, takich dzieł „wyborowych“.

Cz. P.

Z przemysłu i bojkotu.

Fabryka wyrobów metalowych J. Goreckiego rozwinęła się w ciągu lat kilkunastu do niepospolitych w kraju naszym rozmiarów Za ciasno jej było w dotychczasowych zabudowaniach, na krańcu Starowiślnej ulicy, więc przeniosła się na Zabłocie pod Podgórzem i tu rozwinęła się w olbrzymie przedsiębiorstwo.

Nowa ta placówka krajowego przemysłu, zyskawszy obecnie bardzo wygodne i obszerne pomieszczenie w nowych budynkach, rozszerzyła znacznie swe agendy i zaopatrzona została w najnowsze maszyny i urządzenia.

W uroczystości otwarcia, dnia 22 kwietnia, wzięli udział przedstawiciele rządu, kraju, prasy i instytucyj przemysłowych i bankowych. Pod przewodnictwem gospodarza zwiedzili dokładnie sale fabryczne i przypatrywali się pracy setek robotników

Składamy szczere życzenia, aby ten zakład wzrastał jeszcze do większych rozmiarów, na korzyść przemysłu rodzimego.

Wystawa swojskiego przemysłu w Krakowie. Filia Ligi Pomocy przemysł. w Krakowie urządza, na czas wszechświatowego kongresu esperantystów, Wystawę wyrobów przemysłu ludowego, nadających się do zakupna na upominki przez uczestników kongresu.

Na Wystawę nadają się w pierwszym rzędzie: tkaniny, rzeźby, ceramika, wyroby ze skóry, srebra i złota, widokówki, sklejanki krakowskie, wyroby koszykarskie i t. p., wszystkie o dekoracyi na swojskich typach oparte.

Przedmioty zgłoszone na Wystawę muszą być nadesłane przed dniem 1. sierpnia.

Zgłoszenia przyjmuje biuro filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie (ul. Straszewskiego 28).

Wycieczka zachodnio-austryackich eksporterów do Galicyi, z inicyatywy Muzeum eksportowego Ligi Pomocy przemysłowej, wspólnie z galicyjskim Instytutem eksportowym, przy centralnym Związku fabrycznym, odbędzie się w pierwszych dniach czerwca b. r

Muzeum eksportowe Ligi Pomocy przemysłowej (Lwów, Pańska 11) zwraca się do wszystkich krajowych przemysłowców, fabrykantów, z wezwaniem, ażeby jak najrychlej donieśli, czy życzą sobie odwiedzenia ich Zakładu przemysłowego przez uczestników wycieczki, tudzież czy wezmą udział w konferencyach, urządzanych z eksporterami, podczas ich pobytu w Krakowie i we Lwowie.

Uczestnicy konferencyi powinni przybyć na nie z wzorami i cennikami swoich wyrobów, których ceny obliczone być muszą na eksport gdyż tylko w ten sposób pobyt eksporterów w Galicyi może zapewnić nawiązanie trwalszych stosunków z galicyjskim przemysłem, zwłaszcza w tych gałęziach, które do eksportu dorosły.

I sza krajowa wystawa drobiu, gołębi i królików w Krakowie. Krakowska filia krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie, zamierza urządzić z początkiem listopada roku bieżącego I. wielką wystawę drobiu, gołębi i królików. Wystawy podobne są w innych krajach na porządku dziennym, gdyż tam zrozumiano doniosłość chowu drobiu, królików — który dla ekonomicznego rozwoju kraju ma doniosłe znaczenie. Z Galicyi wywożą przecież drobiu i jaj za 40 milionów kor. t. j. więcej niż wartość wymienionego bydła, świń i t. d., a tak mało interesują się tą hodowlą u nas. Wystawa ma na celu pokazać szerszym warstwom ludności rasy i odmiany drobiu, gołębi i królików, oraz zachęcić warstwy ludności naszej do hodowania drobiu, a przedewszystkiem królików.

Ze względu, że wielu hodowców-amatorów w kraju mogłoby i chciałoby wziąć udział w wystawie, a adresy ich nie są tu znane, przeto uprasza się tą drogą wszystkich interesujących się wspomnianą wystawą, aby się zgłosili pod adresdm filii Kraków, XIX. ul. Szkolna L. 54 do 1 czerwca 1912 roku.

Rozmaitości.

Brońmy ludu Tatrzańskiego. Ks. Hohenloh.-Oehringen, znany u nas z procesu o Morskie Oko, powiększa i zaokrągla swoje posiadłości tatrzańskie ustawicznie i z planem. Nie mogąc u nas niczego zyskać, zwrócił się ku góralom tatrzańskim po węgierskiej stronie; od nich grunta wykupuje i do sprzedania sobie zmusza. Ofiarą tego systemu padło już wiele zagród góralskich, a o ile się który gazda sprzeciwiał, to stawał się ofiarą szykan i ucisku ze strony urzędników i służby książęcej. System ten trwa dalej. Niejeden góral, znękany dokuczliwością, wolał z goryczą serca sprzedać za bezcen swą ojcowiznę i uciekać z „tego piekła“ na ziemi, jakie służba ks. Hohenlohego mu zgotowała. Klasyczny obraz systemu daje w ostatnich czasach wioska Zdziar na Spiżu, przylegająca tuż do zwierzyńca książęcego na Jaworzynie. Ludności tam niewiele, bo 1 340 osób, uważanych za Słowaków, ale faktycznie mówiących po polsku, tak, jak cały szereg wsi na Spiżu i Orawie, przylegających do Galicyi. Otóż na tę wioskę zagiął ks. Hohenlohe parol.

Chcąc wcielić wszystkie grunta Zdziaru do kompleksu swego olbrzymiego zwierzyńca i zalesić je, począł wykupywać ks Hohenlohe poszczególne parcele, zalesiać je, a gdy się tylko kilkunastu gazdów znalazło chętnych do odsprzedania, do opornej reszty zaczął stosować ucisk i prześladowanie.

Wykupione pasy gruntów, zalesione, zaciemniają plony uprawnych pól góralskich; nadto leśni książęcy, zajmując wszelką gadzinę góralską (bydło, ptactwo), ilekroć wejdzie do lasu księcia, obkładaich grzywnami, które rocz. dochodzą do 100 k. przeciętnie na gazdę. Biedni ci ludzi i biedne pola przedstawiają szachownicę pasów uprawnych i zalesionych!

Należy otworzyć oczy na nieszczęsną dolę naszych górali, gotowaną im przez ks. Hohenlohego. Trzeba zwrócić baczniejszą uwagę na to, co się dzieje za Tatrami, z polskimi góralami, których tam jest około 100 tysięcy, a o których społeczeństwo polskie zbyt łatwo zapomniało.

Rządy rosyjskie. W głębi Rosyi często nastaje głód, ogarniający ogromne obszary kraju. dotykający miliony ludu wieśniaczego A ziemia tam mogłaby wydawać dostatek chleba, bo urodzajniejsza, plenniejsza, niż w wielu innych krajach. Ludność też nie gęsta, przeludnienia ani śladu, więc chleba starczyłoby do syta. Ale łapownictwo urzędników rosyjskich, niedbalstwo rządu, najwadliwszy ustrój agrarny, są przyczyną tych klęsk strasznych, głodowych.

W razie głodu, ludność innych okolic spieszy nieszczęśliwym z pomocą, a rząd, zamiast tę pomoc popierać, ułatwić, jeszcze jej przeszkadza.

Oto niedawno zebrali włościanie z gubernii Czernichowskiej 20 tysięcy cetnarów zboża, by je wysłać w okolice głodem dotknięte, dla poratowania nieszczęśliwych. Zarząd kolei rosyjskiej zażądał od włościan zapłaty 200 rubli (500 koron) za przewóz zboża. Włościanie zboże dali darmo, bo je mieli, ale pieniędzy im brakło i opłacić przewozu nie mogli Zarząd kolei zatrzymał zboże w magazynach kolejowych, zamiast zgłodniałym je wysłać i oświadczył, że je sprzeda na licytacyi, za przechowywanie w magazynach.

Więc włościanie z gub. Czernichowskiej ujęli sobie od ust, by umierających z głodu ratować, a rząd jeszcze za to płacić im każe, a zgłodniałym darowane zboże zatrzymuje.

ZE „STRAŻY“.

List z Warszawy. „Szanowny Panie Redaktorze! W Nrze 30 *Słowa*, wyczytałam artykuł: „O waśni posuniętej, aż do nienawiści“. Na końcu wypowiedziano zdanie: „Niech znajdą się ludzie, co stanąwszy między zwaśnionych, powiedzą im święte zaklęcie: Ojczyzna!“

Piękne życzenie, ale dla czego zarazem, w tem właśnie miejscu, *Słowo* nie wymieniło, że tacy ludzie już się znaleźli, że działają w tej mierze, że wydają pismo, jednoczące wszystkie stronnictwa pod tym wysokim sztandarem, a tem pismem *Straż Polska*, wychodząca w Krakowie.

I tym to ludziom zawdzięczamy wspaniały obchód Grunwaldzki, w którym uczestniczyli z jednakiem umiłowaniem ci wszyscy zwaśnieni, czyli inaczej widzący dobro tej gwiazdy przewodniej, Ojczyzny, „Straż Polska“ już dokonała wtedy

owego zespolenia i dalej kroczy w utrwaleniu zjednoczenia, przeto nie przypisujmy sobie podniesienia tej myśli, bo onajuż dawno tliła i rozpaloną została, nie przez nas, ale przez innych ludzi dobrej woli, przed którymi pochyliwszy czoła, zawołajmy: „Cześć Wam, wyście już dokonali tego o czem my dopiero marzymy“.

Jednak ta cześć oddana zasłudze, niechaj nam nie przeszkadza polemizować z nimi tam, gdzie poglądy nasze mijają się zupełnie, a to: w sprawie obchodu 50-cio lecia 63 roku.

W jaki sposób można obchodzić rocznicę klęsk? chyba nabożeństwem żałobnem za nieszczęsne ofiary i modlitwą, abyśmy raz przestali oglądać się na pomoce ościenych narodów, jeno liczyli na swą własną siłę moralną, bo ta, choć nie zwycięży na razie, to da tę moc odporną, co się ostoi wśród wszelkich pocisków wroga.

Tak! wspaniałą była uroczystość Grunwaldzka, bo świetną była ta dziejowa chwila, na której wspomnienie zadrżały wszystkie polskie serca jednakiem tętnem w owej chwili, bo oprócz pokonania niebezpiecznego wroga, jeszcze prawda i szczerość z prostotą, zwycięstwo odniosły nad przebiegłą obłudą germańską.

Lecz obecnie należy do wszystkich ludzi wpływowych. do wszystkich publicystów, do wszystkich pism polskich, wstrzymać ów zamierzony obchód, aby nie obniżać skali poprzedniego, nie pospolitować podobnie wielkich pamiątek dziejowych.

Upraszam, nie lekceważyć tych słów, bo one są oddźwiękiem myśli ogółu, a osoba, która je kreśli — ongi — w domu rodziców, gościła oddziały powstańcze; wraz z rodziną stawała na straży na okół śpiących obozów, rzucała kwiaty pod stopy tych, którzy, opuściwszy w wojskach regularnych dogodne stanowiska, przechodzili do powstania

Ale — czyniła to, jako dla nieszczęsnych ofiar, idących na śmierć dla wzniosłej idei, a jednocześnie serce jej się krwawiło, bo umysł młodociany widział poza nimi cały szereg prześladowań, łez i krwi, czego następstwem klęski same, a w myśli jej brzmiały nieustannie słowa króla proroka: „Podniósł ich Pan i roztrącił“.

Niechajże teraz nikt nie mąci ciszy nad mogiłą ofiar, w kwiecie wieku ściętych bezpożytecznie, jako trawa polna, a niechaj Bóg wybaczy wielki błąd zbytniego zaufania: lekkomyślnym słowom zniedołężniałego cesarza Francuzów.

Rzucam tu myśl zebrania składki, na wieczyste nabożeństwo za wszystkich, którzy kiedykolwiek walczyli za Ojczyznę naszą i za tych, którzy jej pożyteczni byli i za królów Polskich — choć za 1-go Sasa trzeba się chyba zmuszać do modlitwy, w duchu chrześcijańskiego wybaczenia.

Niechaj pierwszy mój rubel, stanie się początkiem składki na tę zbożną intencyę.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i głębokiego uznania, dla działalności Szanownego Pana Redaktora i tych wszystkich, którzy wraz z nim, nad zjednoczeniem serc polskich pracują.

Jedna z Wielu“.

Umieszczamy ten list, jako wyraz zbolałych serc, zakrwawionych klęską. Jest ich zapewne wiele, rozdartych cierpieniem, przykutych do mogił najdroższych sobie istot, serc nie znajdujących ukojenia, nawet po tylu latach, skoro wciąż sroży się rozbestwiona nienawiść moskwicyzmu.

Ale umieszczając ów list, dodać musimy i odpowiedź, że nietylko rocznice szczęśliwych wydarzeń obchodzić możemy, ale i żałobne rocznice klęsk narodowych, bo jedne i drugie powinny być nauką dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń. Grunwaldzka rocznica nie do pychy nastrajać nas może, jeno przypominać powinna, żeśmy wielkimi byli, ale pozostać nimi nie umieli; że dziadowie nasi zmarnowali dorobek swoich pradziadów i następcom swoim niewolę i tułactwo w spuściźnie zostawili.

A to przypomnienie powinno być nauką i przestrogą, abyśmy unikali tych błędów, abyśmy z siebie usuwali te przywary, które ten wielki moment dziejowy Grunwaldu w nicość zamieniły.

To przypomnienie powinno być nauką i pobudką, abyśmy, rozbitki na skale własnych grzechów historycznych, ocalali z rozbicia wielkie ojców cnoty, wielkie ich serca, a nie słabostki, nie ułomności.

Rocznica 1863 głośno zawoła, że naród żyć może, jeżeli żyć chce i na życie zasługuje, mimo klęsk, mimo kajdan na rękach, zamiast oręża w dłoni; zawoła ta rocznica, że chociaż naród nie zdołał wywalczyć Ojczyzny, to przecież zdołał wypracować byt narodowy. Rocznica ta przypomni, „że upaść może naród wielki, a zginąć tylko nikczemny“.

Upadliśmy, aleśmy nie zginęli i nie zginiemy, jeno pracować i pracować, aby naród rósł w siłę ducha, w siłę cnoty, w siłę rozumu, w siłę ekonomiczną, to i bez niepodległości politycznej, będzie narodowo niepodległym.

Więc i tę żałobną rocznicę 1863, obchodzić można i potrzeba dla nauki dzisiejszych i przyszłych pokoleń, jak obchodziło się wesołą Grunwaldzką.

Koło Akademickie. Skład Koła akademickiego „Straży Polskiej“, po dokonanym wyborze w dniu 10-go bież. miesiąca jest następujący: *Prezes*: Stefan Podworski. *Zastępca*: Antoni Puzyński. *Sekretarz*: Emil Kramer. *Członkowie Wydziału*: Włodzimierz Göttel, Stanisław Łosowski, Helena Marcoin, Zygmunt Rumiński. *Komisya kontrolująca*: Józef Sołtysik, Stanisław Konecczny, Stanisław Brzozowski. *Delegatami* na Walny Zjazd wybrani: Stanisław Lachmann, Józef Sołtysik, Adolf Reaubourg.

Dary na cele „Straży Polskiej“: Jego książęco-Biskupia Mość ks. Adam Sapieha 25 K, W. Pani Luczkowa z Podgórza 5 K, XX z Królestwa na ręce P. Kazimierza Bartoszewicza 100 K, W. Pani Dawidowa z Krakowa 4 K, Spółka Kredytowa T. W. U w Krakowie 100 K, W. Pani Adela Małyja z Krakowa 25 K. 40 h; — razem 259 K. 40 h.

Naddatki: Przew. ks. B. Boba z Pisarzowic 1 K, W. P. Dz. Józef Rostek z Raciborza 1 K, W. Pani Felicya Tyczyńska z Koropca 1 K, W. P. Seweryn Kolbuszewski z Porchacza 4 K W. P. Dz. W. Mochnacki ze Lwowa 4 K, W. P Roman Woyczyński z Krakowa K 4, W. P. Stanisław Bohdanowicz z Tłumacza 4 K; razem 19 koron.

Na cele narodowe, złożono w administracyi „Straży“: WP. A. Małuja z Krakowa na Muzeum w Rapperswillu 100 K i na Dom Polski w Morawskiej Ostrawie 100 K; „Jedna z wielu“ z Warszawy, w liście powyżej wydrukowanym 2·50 K na zawiązek funduszu żałobnych nabożeństw, za królów Polskich i wszystkich, co za ojczyznę cierpieli.

Dom polski w Morawskiej Ostrawie. Wyznaczona na dzień 9 maja b. r. sądowa licytacya Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie została, po zapłaceniu części długów 6300 K odroczona. Niebezpieczeństwo jednak nie znikło, ponieważ do reszty zaległych rat uzyskano zwłokę do końca maja b. r. Jeżeli się do tego czasu nie zdoła zebrać potrzebnej kwoty, by zaległe należytości wyrównać, Bank hipoteczny w Bernie i Browar czeski w Morawskiej Ostrawie, wystawią Dom polski ponownie na licytacye. Wszelkie datki, na ratunek Domu polskiego, nadsyłać prosimy jak najrychlej, bądź wprost na ręce dyrektora Józefa Woynarowskiego w Morawskiej Ostrawie, bądź za pośrednictwem Straży (ul. Floryańska 1)

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.